Warszawa • rok • IV • 1936/7 • nr. 1

wrzesień

Przedszkole

miesięcznik

organ Sekcji Wychowawczyń Przedszkoli Związku Nauczycielstwa Polskiego

T R E Ś Ć   N U M E R U:

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Smulikowskiego 1.
Redakcja czynna codziennie od godz. 11-ej do 14-ej. Tel. 669-70.
Administracja czynna od godziny 8-ej do 15-ej. Telef. 269-49.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna . . . . zł 8.—
Dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . zł 4.—
Przy prenumerowaniu dwóch i więcej czasopism . . zł 3.—

KONTO P. K. O. Nr 435.

CZŁONKINIE SEKCJI Wychowawczyń Przedszkoli Związku N. P. otrzymują „Przedszkole" bezpłatnie.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, ul. Sienna 15.

P R Z E D S Z K O L E

ROK IV • 1936/7 • WRZESIEŃ • Nr. 1

W sprawie Okólnika Min. W. R. i O. P.

z dn. 30 V. 1936 r. o zakładach dla dzieci w wieku przedszkolnym

Okólnikiem z dn. 30 maja 1936 r. Ministerstwo W. R. i O. P. stwierdza, iż „wiele zakładów opiekuńczych, stosujących zajęcia pozornie zbliżone do tych, które prowadzi się w przedszkolach, nie realizuje w pełni systematycznie programu wychowawczego z tego np. względu, że celem zasadniczym organizatorów zakładów było danie dzieciom opieki moralnej i materialnej dla ochronienia ich przed ujemnymi wpływami ulicy czy środowiska".

I dalej okólnik mówi, że:

„Zakłady tego typu mają szczególniejsze znaczenie dla dzieci, których matki są zatrudnione poza domem" i że:

„W tym stanie rzeczy liczyć się należy z faktem, że nie każdy zakład, gromadzący dzieci w wieku przedszkolnym, jest przedszkolem podlegającym nadzorowi władz szkolnych i przepisom ustawy o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych".

W celu ustalenia, czym faktycznie jest dana instytucja — przedszkolem, podlegającym władzom szkolnym, czy też zakładem opiekuńczym, podpadającym pod nadzór organów opieki społecznej — mają się odbywać, w myśl okólnika, inspekcje komisyjne, dokonywane przez inspektora szkolnego i przedstawiciela władz nadzorujących zakłady opiekuńcze. W razie sprzecznych opinii członków komisji sprawa ma być rozstrzygnięta przez odpowiednie władze wyższe.

Równocześnie z wydaniem powyższego okólnika przez Ministerstwo W. R. i O. P. okólnik tej samej treści został wydany przez Ministerstwo Opieki Społecznej.

Z czego wynikła sytuacja, która spowodowała te okólniki? Przede wszystkim z ciężkiej sytuacji ekonomicznej społeczeństwa. Olbrzymia jego część, ta, która jest w zupełnej nędzy, nie ma czym dziecka żywić, ani w co ubrać i nie ma możliwości i umiejętności wychowywania go; druga zaś część, ta która chce pierwszej przyjść z pomocą, nie posiada na to środków. Sięga więc tam, gdzie są fundusze przeznaczone na cele opieki nad dzieckiem, t. j. do Opieki Społecznej państwowej i samorządowej.

Dziecko szkolne potrzebujące pomocy zaznaje opieki społecznej na terenie

szkoły. Szkoła i jej funkcje oświatowe, bez żadnych wątpliwości dla kogo bądź, podlegają władzom oświatowym, jej akcja opiekuńcza w stosunku do dzieci potrzebujących pomocy jest spełniana przez opiekę społeczną, sprawowaną bądź przez Opiekę Rodzicielską, bądź przez jakąś organizację społeczną z poza szkoły. Sprawa jest w porządku. Szkoła uczy i wychowuje, opieka społeczna na terenie szkoły spełnia obowiązki opieki domowej, gdy ta nie może sprostać tym obowiązkom.

Ale dzieci w wieku przedszkolnym rodzin pozostających w nędzy również potrzebują takiej opieki. Każdy, czyje serce żywiej bije, czuje, iż trzeba się tymi dziećmi zająć — nakarmić je, ubrać. Jednocześnie rozumie, że tego jest za mało, że palącą potrzebą jest zabezpieczenie dziecka przed zgubnymi wpływami środowiska, czemu jedynie może się przeciwstawić **odpowiednio dobre wychowanie**, które z kolei będzie wpływało wychowawczo na środowisko domowe dziecka.

Ale na chleb i na ubranie można dostać pieniędzy od oficjalnej Opieki Społecznej, od Funduszu Pracy, od Ubezpieczalni Społecznej, wreszcie od uspołecznionej części zamożniejszego społeczeństwa, natomiast na **wychowanie i kształcenie** (rozwijanie) dziecka w wieku przedszkolnym dziwnie trudno uzyskać fundusze. Władze Oświatowe **nie mają** na ten cel pieniędzy, władze opiekuńcze zaś na ten cel pieniędzy **nie dają** (z wyjątkiem zakładów wychowawczych zamkniętych). Społeczeństwo — to zamożniejsze — również przeważnie na cele wychowawcze dać nie chce.

Wynika z tego bardzo dziwna i bardzo smutna sytuacja! Oto organizacje społeczne, które nawet w całej pełni zdają sobie sprawę z ważności należycie postawionego wychowania przedszkolnego i któreby z największą radością prowadziły **przedszkola**, nadają swoim instytucjom nazwy świetlic przedszkolnych, ognisk, dziecińców, byle by nie narazić się na cofnięcie subsydium za prowadzenie **przedszkola.** Wstydliwie też ukrywają swoje funkcje wychowawcze, przyznając się jedynie do dawania wychowankom „opieki moralnej" i jakiegoś, bliżej nieokreślonego... „ochraniania przed ujemnymi wpływami ulicy czy środowiska".

Z brakiem środków z jednej strony i z nazwą, wszelką inną, byle nie „przedszkole" z drugiej wiążą się rozmaite „swobody". Oto można mieć gorszy, a więc tańszy lokal, byle jakie umeblowanie i, co najważniejsze, niewykwalifikowaną, a zatem nisko płatną „wychowawczynię".

Wymagania stawiane przedszkolu są inne. Bowiem ustawodawstwo szkolne obejmujące od r. 1932 przedszkole narówni ze szkołą, wysunęło szereg żądań (słusznych) w stosunku do właścicieli (zarówno organizacji społecznych jak jednostek prywatnych), dotyczących tak lokalu i jego urządzeń jak również personelu wychowawczego. Był to już wielki czas na unormowanie tych wszystkich „widzi mi się" i akcji „dobrej woli", na zrównanie poziomów wychowawczych instytucji przedszkolnych dla dzieci zamożnych i organizo-

wanych dla niezamożnych, na ujednostajnienie nazwy dla tych i dla tamtych instytucji (różnych „ogródków" dla zamożnych, „ochron" lub „ochronek" dla niezamożnych), na unormowanie kwalifikacji naukowych wychowawczyń we wszystkich instytucjach przedszkolnych, na podniesienie godności stanowiska wychowawczyni przedszkola na odpowiedni poziom społeczny. A dziś prawodawstwo, dotyczące przedszkola, pięknie pomyślane i zaledwie wprowadzone w życie, spotyka się z „obchodzeniem" go w myśl zasady, iż „cel uświęca środki". Mamy odwagę nazwać rzecz po imieniu.

Gdzie i czyja tu jest wina? Czy tylko warunków ekonomicznych, o których mówiliśmy wyżej? Może zbyt pośpiesznie zarządzone zostało realizowanie wymagań ustawowych? Może inne jeszcze czynniki organizacyjne wchodzą w grę? Wstrzymujemy się na razie od całkowitego wypowiedzenia naszych poglądów na tę sprawę.

Ale nie możemy się powstrzymać od zaznaczenia poważnego niepokoju wobec sytuacji, która spowodowała okólnik obydwóch ministerstw. W szczególności też niepokojące jest zdanie w okólniku, już wyżej przytoczone, które jakgdyby aprobuje istnienie „zakładów przedszkolnych opieki moralnej i materialnej" (?), nie będących przedszkolami, gdyż **„Zakłady tego typu mają szczególniejsze znaczenie dla dzieci, których matki są zatrudnione poza** domem". Czyżby „prawdziwe" przedszkola nie spełniały między innymi tego zadania? Akcję opiekuńczą na terenie przedszkola w stosunku do dziecka głodnego i nagiego popieramy najgoręcej tak samo, jak uznajemy ją za niezbędną na terenie szkoły. Wspiera ona akcję nauczania i wychowania. Ale nie możemy się pogodzić z myślą, iż zadania wychowania i rozwoju dziecka w instytucji przedszkolnej mają zejść na plan drugi, tak samo jak nie zgodzilibyśmy się, aby szkoła stała się przede wszystkim instytucją opiekuńczą.

I nie możemy się pogodzić z tym, ażebyśmy dziś, po 18 latach istnienia Polski niepodległej i po wprowadzeniu ustawodawstwa w dziedzinie przedszkolnej mieli się cofnąć do stanu z 1918 roku.

Dr. Marceli Gromski

Dzieci w wieku przedszkolnym

Bardzo dosadnie nazwali ten okres życia, o którym mamy tu mówić, Niemcy: das Spielalter — wiek zabawy.

Istotnie, te kilka lat między 3 a 6-ym rokiem, to okres nadzwyczajnej, niepohamowanej niczym ruchliwości, wynikającej z wewnętrznej potrzeby poznawania otaczającego dziecko świata.

Dzieci w tym wieku nazwałem kiedyś małymi podróżnikami, turystami, któ-

rych czas czuwania zbiega na ciągłych, pełnych niespodzianek, obfitujących w coraz to nowe, coraz inne wrażenia, wycieczkach po tym maleńkim dla nas starszych, a jakże wielkim dla nich światku.
Czy będzie nim ulica, park, ogród, pole lub las, czy nawet jeden jedyny pokój, w którym mieszka ono z rodzicami i rodzeństwem, a w którym tyle, tyle jest do zwiedzenia: pod łóżkiem, za szafą, na parapecie okiennym, w przypadkowo otwartej szufladzie stołu czy komody.
To wszystko trzeba poznać, zobaczyć, obejrzeć dokładnie: z czego to jest, do czego potrzebne, czy można się tym pobawić. Byle skrawek papieru kolorowego, byle lepiej ostrugany patyczek — wszystko to zaciekawia, wszystko to trzeba koniecznie wziąć do ręki, przyjrzeć się temu i poprobować, czy nie da się z tego zrobić czegoś jeszcze piękniejszego.
Jakże wdzięczne to pole dla wychowawcy; jak naturalną zdaje się być droga, po której mądrymi i rozważnymi kroki powinno postępować kształcenie umysłu i duszy dziecka.
Nie to jest jednak tematem mego artykułu: sprawy wychowawcze znajdą sobie miejsce gdzie indziej. Jednak wstęp ten był mi potrzebny, ponieważ, jak się przekonamy dalej, te tak bardzo charakterystyczne właściwości dziecka w wieku przedszkolnym o których dopiero co wspomnieliśmy, niepośledznią odegrywają rolę w jego stosunkach zdrowotnych.
Jakież są cechy tego zdrowia? Czy posiadamy jakiś miernik, któryby dał nam pod tym względem pewną odpowiedź? Tak i nie.
Około 3, 4-go roku życia zmienia się dość charakterystycznie cała sylwetka dziecka. Zatraca ono w tym czasie swe poprzednie tak mocno zaokrąglone Rubensowskie kształty, a stosunkowa przewaga wydłużania się ciała nad przyrostem jego wagi powoduje wysmuklenie sylwetki i lekkie zeszczuplenie tak okrągłej dotąd buzi. To wysmuklenie wyraźnie uwydatnia się w budowie klatki piersiowej. W pierwszym roku, a nawet jeszcze w drugim prawie że kolista w przekroju zaczyna powoli przybierać kształt taki, jaki będzie przejściowym ogniwem do ostatecznego kształtu kompletnie sformowanej klatki piersiowej dorosłego. Wymiar jej przednio — tylny zaczyna się zmniejszać; klatka cała wydłuża się dzięki temu, że ostatnie żebra, które w pierwszych dwuch latach czynią prawie prosty kąt z mostkiem, obsuwają się ku dołowi i kąt między nimi a mostkiem staje się bardziej ostrym. Jednocześnie stosunkowo krótkie dotąd kończyny wydłużają się bardzo silnie W sumie te dwa zjawiska powodują owe charakterystyczne wysmuklenie sylwetki. Waga ciała nie powiększa się już w tak gwałtownym tempie, jak w pierwszym roku życia, jednak (kiedy już mówimy o miernikach zdrowia) między nią a wzrostem istnieje pewien, mniej więcej stały stosunek, a wszelkie zbyt duże zmiany w tym stosunku niejednokrotnie świadczyć będą o jakichś powikłaniach w zdrowiu dziecka.
Równocześnie i w ścisłej łączności z przed chwilą opisanymi zmianami za-

chodzą przemiany w oddychaniu dziecka. Wydłużanie się klatki piersiowej powoduje pogłębienie oddechu i zmniejszanie się jego częstości. W pierwszym roku życia dziecko oddycha m. w. 25 — 30 razy na minutę, z końcem drugiego roku już tylko 24, około 4-go, 5-go — 20, po pięciu latach liczba oddechów spada do 18.

W związku z liczbą oddechów zmniejsza się również i liczba tętna. W okresie między 2-im a 4-ym rokiem ilość uderzeń na minutę wynosi 120 do 110, w piątym — 100, w 6-ym spada ta liczba jeszcze niżej, ażeby w okresie drugiego ząbkowania dojść do niezmieniającej się już do końca życia liczby 80 — 70.

Chociaż waga i wzrost — odpowiednie do wieku — mogą zasadniczo stanowić pewien sprawdzian zdrowia, jednak same przez się nie są miernikiem pewnym. Bardziej wartościową cechą zdrowia jest ogólny wygląd dziecka: napięcie jego tkanki podskórnej, barwa skóry, budowa kośćca, a w łączności z tym, postawa dziecka i t. p.

Tym właśnie sprawom poświęcimy tu nieco miejsca.

Dziecko zdrowe w żadnym razie nie powinno mieć nadmiernie rozwiniętej tkanki tłuszczowej; tym bardziej otyłość zaliczyć należy już do objawów raczej chorobowych.

Dziecko zdrowe posiada jędrną skórę i mięśnie i stosunkowo umiarkowaną podściółkę tłuszczową. Skóra ma zdrowe różowawe zabarwienie, u niektórych dzieci, zwłaszcza u brunetów jest z lekka śniadawa. Bez wątpienia bladość jej w wielu wypadkach świadczyć może o niedokrwistości (anemii), jednak nie zawsze: nieraz dziecko jest blade tylko z powodu nieprawidłowego, a raczej nieumiejętnego odżywiania, chociażby to odżywianie było nie tylko dostateczne, lecz przekraczało nawet normę; przyczyną bladości twarzy jest wtedy nierównomierny podział krwi między powłoki skórne a narządy wewnętrzne. Natomiast u niektórych dzieci właśnie w wieku przedszkolnym widujemy t. zw. skórę delikatną, lekko bladawą, nieco różowawą na policzkach i jak gdyby przeświecającą, zwłaszcza na skroniach, z siecią przeglądających spoza niej żyłek. Na ten typ dzieci należy zwrócić szczególniejszą uwagę, są to bowiem te, które tak łatwo i tak często ulegają zakażeniu gruźliczemu.

Nie tylko bladość skóry w pewnych wypadkach świadczyć może, że ze zdrowiem dziecka nie wszystko jest w porządku. Często powtarzające się wypryski lub czyraki, skłonność do tak zwanych zajadów w kątach ust, do przewlekłych zapaleń powiek powinny zwrócić naszą uwagę na dziecko. Wszystkie tego rodzaju schorzenia mówią nam zawsze o tym, że odporność organizmu jego uległa pod wpływem jakiegoś szkodliwego czynnika poważniejszemu zachwianiu, co zawsze na najbliższą już przyszłość grozić może niepożądanymi konsekwencjami.

Jędrność tkanek przejawia się również w kształcie brzucha. Brzuch dziecka zdrowego jest z lekka wysklepiony, powłoki zawierają umiarkowaną ilość tłuszczu i nigdy nie zwisają ku dołowi, ani też nie wydymają się w formie balonu ku przodowi. I jedno i drugie znowu świadczyć będzie, że w zdrowiu dziecka zachodzą pewne mniej lub więcej poważne zaburzenia i że dziecko takie wymaga zbadania lekarskiego.

Jednym z wielce poważnych objawów chorobowych u dziecka w wieku przedszkolnym są krzywicze zmiany kośćca. Tutaj musimy sobie przypomnieć, że krzywica nie jest, tak, jak o tym najczęściej sądzą laicy, jedynie chorobą kości: zaburzenia wywołane przez nią sięgają znacznie głębiej, atakują bowiem cały organizm, nie oszczędzając narządów krwiotwórczych, aparatu trawienia i odżywiania, słowem tego wszystkiego, co w medycynie i fizjologii nosi nazwę przemiany materii.

Dzieci krzywicze są najczęściej blade, „nalane", szuczupłe lub wybitnie chude; poza tym stwierdza się u nich mniej lub więcej wyraźne zmiany w kościach. Głowa takiego dziecka nie jest foremną z powodu guzów na kościach ciemieniowych i kości czołowej; klatka piersiowa w rozmaitym stopniu może być u nich zniekształcona, bardzo często jednostronnie wgłębiona i asymetryczna, lub może swym kształtem przypominać klatkę piersiową kury, u której mostek wraz z przyczepionymi doń żebrami tworzy ostro wysterczający ku przodowi kąt. Zmiany w kościach uwydatniają się na kończynach, w najrozmaitszy sposób powykręcanych, zarówno kończynach górnych jak dolnych. Wreszcie, obejmują i kręgosłup wykrzywiając go na prawo lub lewo albo też ku tyłowi.

Krzywica wymaga leczenia możliwie najwcześniej rozpoczętego, dopóki zmiany w kościach nie utrwaliły się już na całe życie. Grozi ona poza tym możliwością zapadania dziecka na wiele innych jeszcze chorób, ponieważ ogólna odporność znacznie się przy jej obecności w organizmie obniża.

W związku z krzywicą pozostaje sprawa zębów. Już około 30, 36 miesiąca życia dziecko posiada wszystkie 20 mlecznych zebów, które z końcem okresu przedszkolnego, a więc około 7 roku zaczynają wypadać, aby dać miejsce zębom stałym.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że normalne odżywianie nie jest do pomyślenia bez zdrowego uzębienia: zęby, niczym maszynka do siekania mięsa, zamieniają wprowadzone do jamy ustnej pożywienie na papkowatą masę, na którą już w dalszym ciągu działać będą soki trawienne. Bez tego zmielenia pożywienia trawienie jego byłoby niekompletne i najczęściej kończyłoby się poważniejszymi zaburzeniami.

Jedną z najbardziej pospolitych chorób uszkadzających uzębienie jest właśnie krzywica; t. zw. próchnica zębów w przeważnej ilości przypadków jest wynikiem tego cierpienia. Uszkodzona tkanka kostna, z której zbudowany jest ząb, kruszeje; pęka na nim emalia, a przez powstałe szczeliny do głęb-

szych warstw dostają się bakterie; resztki pożywienia osadzają się w pęknięciach, dając znakomitą pożywkę bakteriom. Te dwa czynniki, wspólnie działając na tkankę zębową, w dalszym ciągu powodują psucie się zęba — wręcz do najgłębszych jego warstw kanału zębowego, skąd proces przechodzi już na kości górnej lub dolnej szczęki.

Nie tylko jednak procesy odżywiania ulegają zmianom chorobowym z powodu próchnicy zębów. Wynikiem jej mogą być dużo poważniejsze, nieraz kończące się śmiercią cierpienia: choroby reumatyczne (zapalenia stawów, wsierdzia i t. p.) i... gruźlica.

W próchniejących szczelinach zębów zagnieżdżają się bakterie, które długi czas mogą nie dawać o sobie wcale znać, niechaj jednak powstaną odpowiednie warunki, rozpoczynają one swą niszczycielską działalność, bezpośrednio lub drogą naczyń krwionośnych przenosząc się do najrozmaitszych narządów ciała człowieka.

Utrzymywanie zębów w najdoskonalszej czystości, baczenie nad ich całością i zdrowiem powinno rozpoczynać się już w najwcześniejszym wieku dziecka; wiek przedszkolny, zwłaszcza gdy dziecko znajduje się pod opieką przedszkola nakłada wielkie pod tym względem i odpowiedzialne obowiązki na tych, którzy na swoje barki przyjmują trud jego wychowywania i kształcenia.

Sprawa przedszkola jako instytucji wychowawczej dla dziecka w t. zw. okresie późnego dzieciństwa stanowi do dziś dnia przedmiot spornych roztrząsań, jeżeli poruszyć ją ze stanowiska czysto lekarskiej natury.

Dziecko w wieku 3 do 6 lat nie zdołało wytworzyć w sobie tej niezbędnej odporności, jaka cechuje już dzieci nieco, o kilka lat, odeń starsze. Z drugiej strony wiemy doskonale, że wiele bardzo chorób w tym okresie życia należy do t. zw. chorób zakaźnych, przenoszących się albo z chorego na zdrowego, albo z t. zw. nosiciela, który daną chorobę przebył, ma na nią zapaść, lub, nosząc w sobie jej zarazki, sam wcale nie zachoruje, a innego zarazi. Stąd przedszkola, jak to wielokrotnie obserwujemy, stają się nieraz prawdziwym ogniskiem zarazy na całą przyległą do nich dzielnicę miasta. Wiele jednak względów przemawia za potrzebą utrzymania instytucji przedszkoli jako placówki o wybitnie dodatnim charakterze społecznym. Stąd, konsekwentnie, należy sprawę zdrowia dziecka pod względem zabezpieczenia go od chorób zakaźnych postawić w taki sposób, ażeby z ich strony było ono jak najmniej na szwank narażone.

Bez wątpienia sprawa ta nie byłaby tak trudną, gdyby lekarz lub, przynajmniej, higienistka szkolna mogła bywać w przedszkolu co najmniej raz na dwa dni; niestety, nie stać nas na to i musimy wobec tego zadowolić się mniej kosztownymi środkami. Musimy żądać od kierowniczek przedszkoli pewnej znajomości tych spraw, które mają na celu właśnie ochronę dziecka pod omawianym względem. O czymże to musimy sobie przypomnieć?

Każda choroba zakaźna przychodzi najczęściej nie nagle, poprzedza ją t. zw. okres wylęgania — różny dla różnych chorób (pod względem czasu trwania). Okres ten wynosić może zaledwie jeden dzień, najczęściej kilka (np. 3, 4 — dla płonicy) do kilkunastu (wietrzna ospa).

Dziecko może czuć się wtedy zupełnie dobrze, jednak najczęściej, przynajmniej przed samą chorobą, baczny obserwator zauważy w nim pewną zmianę czy to w wyglądzie, czy w zachowaniu się. Jeżeli śród dzieci panuje wówczas jakaś epidemia, to sprawa łatwa jest do rozstrzygnięcia. Są choroby, których okres wylęgania cechują pewne zjawiska, w dużym stopniu potwierdzające nasze przypuszczenie o możliwości wybuchu choroby. Do takich należy np. odra: przed jej wystąpieniem już na kilka dni u dziecka występują zmiany kataralne w nosie, tchawicy, oskrzelach, na spojówkach oczu; dziecko jest wtedy zakatarzone, pokasłuje, ma zaczerwienione oczy, a termometr już wtedy wskazuje nieco podwyższoną temperaturę.

Bardzo podobnie przedstawia się sprawa, kiedy dziecko po przebytym cierpieniu powraca do szkoły. Jeżeli powrót jego jest za wczesny, to i wtedy dziecko może stać się źródłem dalszego szerzenia się zarazy. Upływa zazwyczaj pewien czas, zanim zarazki opuszczą organizm lub zanim stracą swą jadowitość na tyle, że stają się nieszkodliwe dla innych.

Są wreszcie dzieci, które noszą w swym organizmie (w jamie ustnej lub nosowej, w jelitach itp.) bakterie złośliwe dla innych dzieci, a nieszkodliwe dla nich samych. Są to tak zwani nosiciele — błonicy, duru brzusznego itd. Mogą to być dzieci, które niedawno przebyły którąś z chorób zakaźnych, mogą być również zupełnie zdrowe, przebywają jednak w otoczeniu chorego rodzeństwa lub dorosłych.

Jak sobie radzić we wszystkich podobnych przypadkach, dokładnie pouczają właściwe przepisy sanitarno-szkolne, których znajomość obowiązuje nie tylko lekarza szkolnego i higienistkę, lecz i kierowniczkę przedszkola.

Śród przewlekłych chorób zakaźnych zupełnie szczególnie miejsce zajmuje gruźlica.

W żadnym innym wieku nie porywa ona tylu ofiar, co w wieku między pierwszym a 7, 8-ym rokiem życia; dopiero około 10 r. dziecko nabywa już pewnej w stosunku do niej odporności i nie reaguje tak gwałtownie na zakażenie. Śmiertelność z gruźlicy w tym wieku jest bardzo wielka, stąd wynika potrzeba możliwie najstaranniejszego zabezpieczenia od niej dziecka. Przedszkole, wspólnie z lekarzem i higjenistką szkolną, powinno postawić sobie za zadanie dokładne poinformowanie się, czy z tej strony nie grozi dziecku niebezpieczeństwo. Wszak gruźlica jest chorobą zakaźną i zarazek jej przenosi się z chorego na zdrowego, więc w razie choroby w domu dziecko zawsze będzie wystawione na to niebezpieczeństwo. Musimy zatem poznać dokładnie ten dom dziecka, jego otoczenie najbliższe, musimy spośród naszych wychowanków w przedszkolu zarejestrować sobie wszystkie te, któ-

rych ojciec, matka lub rodzeństwo cierpi na jakąkolwiek postać gruźlicy, przede wszystkim oczywiście na t. zw. postać zaraźliwą. Dzieci te powinny być zarejestrowane w najbliższej poradni przeciwgruźliczej i znajdować się pod jej stałą obserwacją. Dzieci te w pierwszym przed innymi rzędzie mają prawo do lepszego dożywiania, do wyjazdu na kolonie lub uczęszczania na półkolonie. Oczywiście, że wszystko to należy się dzieciom chorym na te postaci gruźlicy, które zezwalają na uczęszczanie ich do przedszkola. Do tych postaci należą schorzenia gruźlicze kości, gruczołów obwodowych itp.

Czy istnieją jakieś zewnętrzne cechy, któreby pozwoliły na wczesne zorientowanie się, czy dane dziecko jest chore na gruźlicę lub czy łatwiej od innych może jej ulec.

Zasadniczo cech takich nie ma: każdy organizm może być przez to cierpienie zaatakowany i każdy może stać się jego ofiarą. Nie ulega wątpliwości, że dziecko źle odżywiane, wyniszczone poprzednimi ciężkimi chorobami więcej jest zagrożone, niż dobrze odżywione i zawsze zdrowe. Wiemy np., że kilka tygodni po odrze zwiększa się znacznie wrażliwość na gruźlicę.

Istnieją jednak pewne typy zarówno dzieci jak dorosłych, u których gruźlica rozwija się łatwiej i zazwyczaj w cięższych występuje formach. Są to t. zw. typy asteniczne o długiej, najczęściej z lekka zapadniętej klatce piersiowej, długich cienkich kończynach, słabo rozwiniętej muskulaturze i t. d. Krzywica, zwłaszcza te jej postaci, które w znacznym stopniu deformują klatkę piersiową, również sprzyja rozwojowi gruźlicy płuc.

Jednym słowem, jak widzimy, wszystko to, co w jakikolwiek sposób osłabia organizm, czyni go tym zdolniejszym do zachorowania, czyni zeń znakomitą pożywkę, na której ta straszna choroba może znakomicie prosperować.

Na zakończenie muszę dodać kilka słów wyjaśnienia. Sprawy, które poruszyliśmy w niniejszym artykule, zdawałoby się, powinny być przeznaczone raczej dla lekarza niż dla kierownictwa przedszkola. W istocie tak jednak stawiać ich nie można. Kierowniczka — wychowawczyni nie może zapominać, że w kwestiach rozwoju dziecka w tym wieku, a co za tym idzie, w kwestiach jego wychowywania i kształcenia nie można oddzielić strony fizycznej od umysłowej i duchowej; wszystko to jest ze sobą jak najściślej spojone i skoordynowane: zachwianie równowagi w jednej z tych dziedzin pociąga mniejsze lub większe zmiany w obu innych. Cel może być osiągnięty tylko wówczas, gdy we wszystkim panuje całkowita harmonia. Tak, istotnie, lekarz jest powołany w pierwszym rzędzie do nadzoru nad zdrowiem dziecka w przedszkolu, jednak bez pomocy wychowawczyni, bez chęci z jej strony czy niezdolności do wnikliwej orientacji w tych sprawach praca jego nie da żadnych rezultatów; w naszych zaś warunkach, wobec stosunkowo niewielkiej liczby godzin, jakie przeznaczamy na opiekę higjeniczną w przedszkolu, tym bardziej musimy liczyć na rzetelną współpracę wychowawczyni.

Zofia Żukiewiczowa

Urządzenie przedszkola (umeblowanie)

Do najważniejszych zadań przedszkola należy nauczenie dziecka życia higienicznego, kulturalnego i społecznego. Dziecko nie gra tu roli mniej lub więcej zainteresowanego widza i obserwatora, pobierającego „naukę o życiu" teoretycznie, lecz, przeciwnie, wszystkiego już w tym pierwszym „kursie nauk" musi się nauczyć praktycznie, czynnie i **samodzielnie.** A więc bez pomocy ze strony dorosłych, najwyżej wspólnie z kolegą-rówieśnikiem, tak samo pobierającym w przedszkolu **naukę życia.**

Z tego wynika, iż przedszkole jest pierwszym etapem **usamodzielnienia** dziecka, a co za tym idzie rozwinięcia w nim poczucia **odpowiedzialności** za swe czynności i postępowania.

Te zadania przedszkola całkowicie odpowiadają zapotrzebowaniu ze strony dziecka. Jest ono właśnie w fazie ciągłego ruchu, aktywności i **potrzeby** samodzielnego działania. „Ja sam", „ja sama" słyszymy wciąż od 3—4-letniego maleństwa, które kierowane wewnętrznym popędem naturalnym nieświadomie dla siebie dąży do rozwoju i opanowania umiejętności życiowych. Skoro zaś przedszkole ma być dla dziecka tą pierwszą „szkołą życia" musi ono dbać o taką organizację i urządzenie, któreby najlepiej odpowiadały ćwiczonym czynnościom, licząc się w pierwszym rzędzie z możliwościami fizycznymi i wzrostem dziecka.

Nie znaczy to, abyśmy mieli usuwać od dziecka wszystkie trudności i obawiali się dla niego wysiłku. Wręcz przeciwnie. Dziecko powinno zaznać wysiłku i uczyć się pokonywania trudności (dziecko samo znajduje w tym zadowolenie), chodzi nam natomiast o to, aby **skala przedmiotów otaczających** dziecko była z nim współmierna, gdyż wówczas tylko czynności wykonywane przez dziecko będą miały charakter **naturalny.** Mamy nauczyć dziecko prawidłowo siedzieć i prawidłowo siadać na krześle lub wstawać z krzesła. Czy nauczymy je tego, jeśli będziemy rozporządzali krzesłem na miarę człowieka dorosłego. Wiemy, że dziecko wejdzie na duże krzesło. Ale jak? Jeżeli chodzi o znaczenie wysiłku fizycznego, dokonanego przy tym — możemy go zastąpić innym ćwiczeniem, a jeśli mamy na celu normalny proces siedzenia, siadania i wstawania (odpowiednia pozycja, ruch ciała, unikanie hałaśliwego posuwania krzesła) — osiągniemy to jedynie, dając dziecku krzesełko dostosowane do jego wzrostu. Stąd też wynika, iż w przedszkolu mamy trzy wymiary krzesełek. (Wysokość siedzenia 25 cm, 28 cm, 32 cm).

Mogłaby jeszcze powstać kwestia: krzesełko, ławeczka, czy taborecik? Otóż do wszelkich zajęć dzieci i do jedzenia odpowiednie jest tylko krzesełko, indywidualne, niekrępujące w stosunku do innych dzieci i dające jednocze-

śnie możność pewnej odpowiedzialności osobistej. To jedno. A ważne jest i to, że dziecko powinno mieć możność wypoczynku w chwilach zmęczenia. Bo takie chwile miewa i podczas zajęć i w czasie jedzenia i wówczas odczuwa potrzebę oparcia się plecami. Dlatego taborecika nie uważamy za mebel odpowiedni. Oparcie w krzesełku powinno być należycie skonstruowane, lekko odchylone.

Ławeczka, dopasowana również do wzrostu dziecka, może mieć zastosowanie w sali zabaw (z oparciem) lub w szatni (tu nawet może być bez oparcia). W szatni dziecko bawi krótko, jedynie przy zmianie obuwia. W ogóle ławeczka może być zastosowana tylko tam, gdzie dziecko nie ma przed sobą stołu i może wstać swobodnie, nie krępując sąsiadów.

Omówiliśmy sprawę krzesełka obszerniej, z jednej strony, dla przykładu jak powinniśmy podchodzić do sprawy mebli w przedszkolu, z drugiej dlatego, iż jest to mebel specjalnie ważny. Następnym meblem pod względem ważności jest stół. Oczywiście stół będzie dostosowany wysokością do krzesełka. Konieczne jest przy tym zwrócenie uwagi na dostateczną odległość pomiędzy dolną krawędzią ramy, na której jest oparty blat stołu, a poziomem siedzenia w krzesełku. Dziecko bowiem musi mieć dość miejsca na swobodne umieszczenie kolan. Jest to bardzo ważne.

Wielkość stołu (blatu) bywa rozmaita. Spotyka się stoły indywidualne, oddzielne dla każdego dziecka, albo na dwoje dzieci; inne są na czworo, na sześcioro, na dziesięcioro dzieci. Co uznać za najodpowiedniejsze? Podejdziemy do zagadnienia z trzech punktów widzenia. Najpierw potrzeba dziecka, po tym kwestia rozporządzalnej przestrzeni, wreszcie koszt. Czy dziecko przedszkolne potrzebuje dla siebie pojedyńczego stołu? Sądzę, iż się nie omylimy twierdząc, że nie jest to dla niego niezbędne. Odludków, których krępuje, albo którym przeszkadza w pracy bliska obecność sąsiada— mało jest w przedszkolu. Prędzej daje się zauważyć chęć podzielenia się z sąsiadami wrażeniami przy pracy. Zdarza się też nieraz, iż dziecko zainteresuje się pracą sąsiada. Nie bez znaczenia też jest potrzeba rozmowy. (Nawet jeśli ta rozmowa ma charakter monologu, jak to podaje Piaget w swej książce p. t. „Mowa i myślenie dziecka” [1]).

Wziąwszy powyższe pod uwagę dojdziemy do przekonania, że przede wszystkim jest ważne, aby dziecko, niezależnie od tego, czy siedzi przy pojedyńczym stole, czy przy wspólnym, miało dla siebie dość miejsca na stole. I tu się może okazać, że przy stole wspólnym można się nieraz lepiej rozłożyć z robotą (zajęciem), niż przy bardziej ograniczonym—pojedyńczym— oczywiście przy dobrej woli sąsiadów (moment społeczny: wzajemne ustępowanie i pomoc).

Ponieważ jednocześnie rozstawienie stołów pojedyńczych a nawet podwój-

---

1) Wydawnictwo Książnicy-Atlas. Tłumaczenie z francuskiego. Cena 6.40.

nych wymaga znacznie więcej miejsca, przy większym również koszcie wykonania, uważamy, że w naszych skromnych warunkach możemy zrezygnować z tego typu stołów i uznać za odpowiednie stoły dla czworga lub sześciorga dzieci. Mamy tu na myśli stoły bądź prostokątne (105×75 cm), bądź kwadratowe (90×90 cm). Przy tych stołach umieszczamy zasadniczo czworo dzieci, w razie konieczności jednak możemy zmieścić zupełnie dobrze — sześcioro. W tym wypadku wszakże lepiej jest zastosować wymiar pierwszy. Stoły większych wymiarów mogłyby służyć do prac zbiorowych. Ale w imię oszczędności możemy uniknąć dodatkowego wydatku, gdy do pracy zbiorowej zsuniemy dwa lub więcej stołów 4-o osobowych.

Dla nauczenia dziecka porządku, czystości i systematyczności jest konieczne, aby każde miało oddzielne miejsce do przechowywania swoich rzeczy. W braku innego urządzenia przedszkola zmuszone są nieraz ograniczyć się do dużych pudełek tekturowych (przeważnie przynoszonych przez dzieci) z naklejonymi na nich znaczkami indywidualnymi. Pudełka te stoją na półce, która składa się z odpowiednio długiej deski, umieszczonej na podpórkach przy ścianie, na wysokości 80 cm od podłogi.

Umieszczenie szufladek w stołach, aczkolwiek byłoby pożądane, nie jest jednak praktyczne, gdyż rama stołowa pod blatem jest zbyt wąska, aby w niej można było umieścić szufladkę dostatecznie głęboką. Poza tym wysuwanie szufladki przeważnie jest związane z niepożądanym hałasem. Dziecko bowiem musi się przy tym odsunąć wraz z krzesełkiem. Pod tym ostatnim względem praktyczniejsze są blaty ruchome. Przez środek stołu — wzdłuż i wszerz (na krzyż) przechodzą deski, oparte na spodzie, umocowanym do dolnych brzegów ramy. Blat jest podzielony na 4 części podnoszone, umocowane wzdłuż środkowej linii stołu. Oczywiście, blat musi być doskonale poziomy. I tu jednak występują niedogodności. Skrytka, tak samo jak szufladka, nie może być głęboka, a przy otwieraniu dziecko musi zdjąć ze swego blatu wszystko, co na nim leży. Nieraz przy tym coś spada, a co gorzej — rozlewa się (woda do malowania). Na takim stole nie można też postawić doniczki, czy wazonika z kwiatami; a przecież dekoracja roślinna na stole tak wiele daje. Po tych wywodach może dojdziemy do przekonania, że najodpowiedniejsza jest szafa niska (120 cm wys. × 170 dł. × 35 szer.) z przegródkami. W jednej szafie dajemy 20 przegródek. Szafa ma 2-je podwójnych drzwi. Na oddział, składający się z 40 dzieci, musimy zatem mieć 2 takie szafy. Brak nam jeszcze szafy na pomoce pedagogiczne, które dzieci same wyjmują dowolnie i same obowiązane są schować na miejsce. Szafa na pomoce ma kilka półek do dowolnego przesuwania na dół i do góry i może być tych samych rozmiarów, co szafy dla dzieci. Nie powinna też być w żadnym razie wyższa, gdyż utrudniłoby to dzieciom dostawanie pomocy pedagogicznych.

Oprócz tej szafy potrzebna jest jeszcze jedna — na materiały do robót.

Szafa ta może być wyższa, np. 2-metrowa. Na wyższych półkach wychowawczyni umieści zapasy materiałów, na niższych będzie się znajdował materiał przygotowany do zajęć dziecięcych. Dzieci będą go brały same według zasad ustalonych przez wychowawczynię.

Dla całkowitego umeblowania sali zajęć brak nam jeszcze tablicy z linoleum szerokości 1 metra, zawieszonej na wysokości 30—35 cm od podłogi. Pożądane jest, aby tablica miała 3 metry długości, a przynajmniej 2 metry. Zawieszamy ją tak, aby światło dzienne padało od lewej strony. U dołu tablica winna posiadać listewkę poziomą, chroniącą od rozsypywania kredy. (Na każdym kroku pamiętajmy, że dziecko ma się uczyć porządku).

Teraz dodamy stolik z szufladką i krzesło dla wychowawczyni, kosz do śmieci, umieszczony w miejscu łatwo dostępnym, wieszadełko na szczotki i ścierzeczki do sprzątania dla dzieci, zawieszone oczywiście odpowiednio nisko. Na ścianach — jeśli będzie jeszcze miejsce — zawiesimy **na wysokości oczu dziecka** parę obrazków lub wycinanek, na stolikach i szafach (niskich) postawimy doniczki lub dzbany ludowe z kwiatami i będziemy mieli salę zajęć urządzoną.

Nadmienić tylko jeszcze wypadnie, że jeśli jesteśmy szczęśliwymi posiadaczami kilku sal zajęć, możemy w jednej, przeznaczonej dla najmłodszych, postawić mniej stolików, pozostawiając miejsce na matę, na której dzieci będą się bawiły albo czasem leżały w miarę chęci i potrzeby. Jeszcze ostatnia uwaga, dotycząca ustawienia stolików. W wydawnictwie Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publicz. pod tytułem „Przedszkola, teren, urządzenia terenowe, budynek i jego wykonanie, urządzenia pomieszczeń" [2]) znajdujemy wskazanie, aby ze względu na oświetlenie ustawiać stoliki kwadratowe przekątną prostopadle do ściany, stoliki prostokątne węższym bokiem w kierunku ściany okiennej. W miarę możności należy się do tego stosować. D. c. n.

Z. Charszewska

Przedszkole — nowy świat

Gdy dziecko pierwszy raz przychodzi do przedszkola, otacza je odrazu nowy i obcy świat. Wszystko jest nowe: szatnia, sala, krzesełka, stoliki i tablica, wisząca na ścianie. Nieznana, obca „pani" i dzieci. Nowe zwyczaje i obowiązki. Dla nas, dla dorosłych, dla wychowawców wszystko jest jasne, zrozumiałe i celowe — i urządzenie sali, i porządek panujący w przedszkolu, i obowiązek przestrzegania czystości. A dla dzieci wszystko nowe, niezrozumiałe i obce. To też zapoznanie dzieci z przedszkolem, przyzwyczajenie ich

---

[2]) Skład główny: Nasza Księgarnia, Warszawa, Świętokrzyska 18 i Książnica-Atlas, Warszawa, Nowy Świat 59. Cena zł 5.

do codziennych koniecznych „obrządków" jest pierwszym zadaniem wychowawczyni.

Tu nasuwa się jedno z najważniejszych „przykazań" Montessori: **same rzeczy mają uczyć dziecko.** Wszystkie przedmioty zatem są w przedszkolu celowo rozmieszczone i mają swoje określone miejsce, do którego **zawsze** muszą wrócić po użyciu ich i odpowiednim oczyszczeniu w razie zabrudzenia. Krzesełka będą równo (i cicho) postawione, gdy dzieci wychodzą ze swej sali, szczotka od zamiatania zostanie zawieszona na swoim miejscu, kredki schowane do pudełka i zamknięte w szafie, ręcznik powieszony na własnym haczyku dziecka i t. d. Tak będzie dziś, w dniu przybycia do przedszkola i jutro i pojutrze i zawsze.

Wejście dziecka do nowego otoczenia jak najbardziej nadaje się do takiego wdrożenia go do ładu, porządku i systematyczności przez zmechanizowanie niezbędnych życiowych czynności, przyzwyczajenia do nich **na zawsze**. Przeoczenie tego pierwszego momentu wytrąca z ręki wychowawczyni najlepszy środek do wychowawczego opanowania i odpowiedniego nastawienia dziecka.

Ale chodzi nam też o to, by przyzwyczajenie do utrzymywania porządku i czystości, poszanowanie cudzej pracy i przedmiotów codziennego użytku nie było tylko mechaniczne i powierzchowne, lecz by niejako wrosło w duszę dziecka tak i pozostało mu na całe życie. Jakimi środkami ten cel osiągnąć?

Nie wystarczy tu mechaniczne przyzwyczajenie dziecka do wykonywania tych, czy innych czynności porządkowych. Trzeba, by powstało coś, co możnaby nazwać **więzią psychiczną** i społeczną między dzieckiem i przedszkolem. W dziecku musi się wytworzyć zainteresowanie przedmiotami, które je otaczają i czynnościami, do których jest wdrażane. Mało tego — dziecko musi pozostawać w pewnym stosunku uczuciowym do tych przedmiotów i czynności — musi się ono nimi przejąć. Wtedy przedszkole będzie mogło wywrzeć rzeczywiście trwały wpływ na dziecko i przezwyciężyć złe nawyki, których dziecko tak często nabywa w domu, czy na podwórku.

Doświadczenie uczy, że najlepiej utrwalają się w pamięci dziecka i wywierają wpływ na kształtowanie się jego charakteru te zjawiska i obrazy, które ono przeżyje, odczuje. Inne spływają po nim jak woda. Suchy rozkaz: „Nie stawaj na krzesełku!" może mieć znaczenie tylko doraźne. Ale jeśli dzięki dokładnemu zapoznaniu dziecka z otaczającymi je przedmiotami uda się nam wytworzyć w dziecku uczuciowy stosunek do tych przedmiotów, wówczas możemy się spodziewać skutków głębszych i trwalszych.

Stosunek dziecka do przedmiotów martwych jest zupełnie inny niż stosunek dorosłego człowieka. Dla nas krzesło — to tylko przedmiot użytkowy, który służy do siedzenia, i nic więcej. A dla dziecka krzesło — to małe krzesełko

w przedszkolu, na którym siedzi ono przy zajęciach i podczas śniadania — to nowa, ciekawa rzecz, kryjąca wiele możliwości i wiele zagadek.
Bo krzesło może być koniem, psem, okrętem. A przytem interesuje dziecko szereg pytań: skąd się wzięło krzesło- Kto je przyniósł, kto zrobił, z czego? Dla dziecka krzesło może żyć, nie tylko przez to, że zmienia się pod wpływem czarodziejskiej fantazji w potrzebne do zabawy zwierzę lub maszynę, lecz zarazem jako przedmiot, z „czegoś" zrobiony, przez „kogoś" wykonany i „jakoś" przez tego kogoś zrobiony.
Dziecko to mały badacz. Ciekawie patrzy na każdy nowy przedmiot — chce go poznać. To właśnie badawcze ustosunkowanie się dziecka do otoczenia staramy się wykorzystać dla naszych celów. Oczywiście nie w ten sposób, by, postawiwszy krzesełko na środku pokoju, objaśniać dzieciom, że ma ono cztery nogi i że jest zrobione przez stolarza z sosnowego drzewa. Takie suche opowiadanie mało zaciekawi dziecko i nie zbliży go do przedmiotu. Ale spróbujmy, nawiązując do samorzutnej wypowiedzi dziecka (ileż takich jest), czy do jakiejkolwiek innej nadarzającej się sposobności, opowiedzieć dziecku historię jego krzesełka, pobudźmy wyobraźnię małych słuchaczy — i oto małe białe krzesełko zaszumi dziecku lasem sosnowym, oto zaskrzypi mu hebel pracującego stolarza i dziecko zrozumie, ile pracy kosztowało zrobienie tego prostego mebelka. O ile uda nam się jeszcze pokazać dziecku, jak pracuje drwal, stolarz i t. d., to w krzesełku zaczną dzieci wprost **widzieć** tę ludzką pracę, która została w nim zamknięta i wtedy — przypuszczam — poszanowanie mebli i innych przedmiotów martwych zostanie w dzieciach i wówczas gdy wyjdą one po za mury przedszkola.
Oczywiście, ani pogadanki ani nawet wycieczki do stolarza i t. p. nie mogą być oderwane od codziennych zajęć w przedszkolu. Pogłębić i utrwalić przeżycia dzieci możemy tylko wtedy, jeżeli powiążemy je z pracami i zabawami dzieci. A więc — rysunek, jak stolarz robi krzesełko, i gdzie rosły drzewa, które potem ścięto i porżnięto na deski. Oczywiście, projektów prac i rysunków nie narzucamy dzieciom, pomysły napewno zjawią się same, o ile potrafimy zainteresować dzieci danym zagadnieniem. Dziecko rysuje i lepi zazwyczaj to, co je najbardziej interesuje, o czem w tej chwili myśli. Odpowiedni wierszyk, piosenka, ułatwią dzieciom przyswojenie materiału, przerobionego na spacerze lub podczas pogadanki.
Omawiając w ten sposób poszczególne przedmioty, nie możemy pominąć tego, że są one własnością przedszkola, że kosztują, że niszcząc je wyrządza się krzywdę wszystkim dzieciom. Stąd wyprowadzamy wniosek: że należy się opiekować przedmiotami, znajdującymi się w przedszkolu, że dobrze będzie wyznaczyć dyżurnych — opiekunów wszystkich przedmiotów: kredek, nożyczek, tablicy i t. p. Ustanowione w ten sposób dyżury będą dla dzieci zrozumiałe i celowe, będą wypływać z toku prac i zajęć przedszkola. W podobny sposób, oddziaływując na wyobraźnię dziecka, staramy się wy-

tłumaczyć mu konieczność utrzymania porządku w przedszkolu. A więc nie tylko rozkaz: „Połóż na miejsce nożyczki!", lecz i rozmowa. Np.: „coby się stało, gdyby nożyczki leżały tam, gdzie zabawki, a piłka w szufladzie z papierami. Chce Kazik zrobić wycinankę, chodzi, szuka nożyczek, zagląda pod szafę, za piec. Ile czasu zmarnuje?" Albo — bajeczka, jak razu pewnego w nocy przedmioty pozamieniały swoje miejsca. Ile kłopotu miały dzieci z ich odszukaniem!

Zbiorowe, grupowe porządkowanie w szafie (oczywiście przez dzieci starsze) zachęci dzieci do utrzymania porządku. Rysunki i inne prace, ilustrujące sprzątanie, odpowiednie piosenki — o sprzątaniu, o myciu rąk itp., pomogą nam we wdrażaniu dzieci do tych czynności i ułatwią opanowanie gromady dziecięcej. I tu, tak samo jak przy omawianiu historii przedmiotów, kładziemy nacisk na szacunek dla pracy ludzkiej. Zwracamy uwagę na to, że utrzymanie czystości w sali wymaga wiele pracy. Że woźna musi się ciężko napracować, by podłoga wyglądała codzień tak ładnie jak dziś. Należy przeto oszczędzać jej pracy, pomóc w utrzymaniu porządku, a więc wycierać starannie nóżki przy powrocie ze spaceru, zmieniać pantofelki przed wejściem na salę, zamieść natychmiast po skończeniu wycinanek.

Przegląd kasetek, porównywanie, kiedy ładniej: czy wtedy, gdy prace w kasetkach są porozrzucane, czy wtedy, kiedy porządnie ustawione, rozwinie zamiłowanie do porządku, pobudzi wrażliwość estetyczną dzieci. Staramy się również wciągnąć dzieci do prac, związanych z urządzeniem przedszkola. A więc: rozwieszanie obrazków, ustawianie kwiatów na oknach itp. Im bardziej dziecko będzie się czuło gospodarzem w przedszkolu, tym bardziej dbać będzie o porządek i estetyczny wygląd sali.

Z czasem dzieci zżyją się z ładem, panującym w przedszkolu. Czynności porządkowe będą wykonywane coraz bardziej mechanicznie, a dzieci przejdą do innych, nowych zagadnień. Jednak to głębsze poznanie otaczających dziecko przedmiotów, to zżycie się nietylko z ludźmi, ale i z całym otoczeniem i płynące stąd przywiązanie do przedszkola pozostawi niewątpliwie trwały ślad w psychice dziecięcej. Jednocześnie, w toku prac, niepostrzeżenie i podświadomie, przedszkole, jego urządzenia i zwyczaje przestaną stopniowo być nowym, obcym światem, a staną się czymś bliskim i zrozumiałym dziecku — co jest niezbędnym warunkiem dobrego samopoczucia dziecka w przedszkolu i jego pozytywnego stosunku do dalszych prac i poczynań wychowawczyni.

Ryta Gnus

Związek śpiewu z codziennym życiem przedszkola

Sporo lat temu słuchałam bardzo miłego, bardzo ciekawego odczytu Termanówny, która niedawno właśnie powróciła była z zagranicy, gdzie zwiedzała przedszkola. Mówiła także i o śpiewie dziecięcym, a to, co mówiła, wydało mi się mądre i słuszne. Opowiadała nam, że w Anglii np. w przedszkolach stale rozbrzmiewa radośnie dziecięcy śpiew, towarzysząc rozmaitym czynnościom dzieci. Twierdziła, że śpiew nie powinien być w życiu dziecka czymś ubocznym, wyuczonym w związku z pewnymi okolicznościami, ale powinien przenikać całą atmosferę przedszkola. Mówiła, że jest się przykro dotkniętym ,gdy się bezpośrednio po takim pobycie w przedszkolach obcych zetknie z naszymi. „Nasze dzieci są nieme", zakończyła.

Oczywiście, nie należy tego ostatniego zdania brać całkiem dosłownie, ale zrozumiane jako przenośnia, ma ono wiele racji. Owszem, dzieci u nas uczą się śpiewu, śpiewają dzisiaj może więcej, niż w tym czasie, gdy poruszała te sprawy Termanówna, ale na ogół trudno powiedzieć, by śpiewały tak samodzielnie, jak tego by chciała, i by ten śpiew wiązał się ściśle z całym dziecięcym bytowaniem w przedszkolu. Jako jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy widzę niedostosowanie pieśni do rozwoju i upodobań dziecka. I wydaje mi się, że z niektórymi innymi przedmiotami jest znacznie lepiej. Jak np. dzieci zazwyczaj chętnie i radośnie rysują, lepią z gliny, albo wykonują różne małe robótki. Taką samą radość i zadowolenie osobiste powinnyby one znajdować i w śpiewie, a jednak przeważnie tak nie jest. Prawda, możnaby wysunąć, że w porównaniu z rysunkiem, lepieniem, robotami śpiew jest już może nieco więcej abstrakcyjny. Tam dziecko widzi swój warsztat pracy, wszystkiego dotyka, cieszą je barwy, kształty, raduje to, że tak w oczach, namacalnie powstają różne ciekawe rzeczy, produkt rąk własnych. Tu ono nic nie może widzieć i nie wie, w jaki sposób rzecz powstaje, a wszelkie objaśnianie byłoby, oczywiście, bezcelowe. Ale znowu bezpośredniość śpiewu, to że jako tako uzdolnione dziecko może niemal odrazu powtarzać piosenkę, którą śpiewa wychowawczyni, posiada niemałe znaczenie i urok. Wykorzystując umiejętnie tę bezpośredniość, owo „odrazu", przezwyciężając pewną abstrakcyjność dźwięków muzycznych (z punktu widzenia dziecka) z pomocą innych czynników, przystosowanych do potrzeb i rozwoju dzieci, można niewątpliwie osiągnąć cel — chętny, samorzutny śpiew ogółu dziecięcego.

Drugą przyczyną jest dla mnie niedostateczne zrozumienie tego, że dzieci po większej części do muzyki pieśni, do jej właściwego odczucia dochodzą dopiero z czasem przez czynniki pozamuzyczne, jak takt, zabawa, obrazek,

i stąd wynikające niewykorzystanie tych czynników, dzięki którym dziecko znacznie prędzej można zainteresować śpiewem.

Trzecią przyczynę widzę w niezwiązaniu śpiewu dzieci z ich zwykłymi, codziennymi czynnościami w przedszkolu. Do strony psychicznej mało jeszcze wyrobionego osobnika można najłatwiej wtargnąć poprzez konkretne, realne rzeczy, których celowość i znaczenie on już dobrze rozumie. Kultywowanie śpiewu dziecięcego w przedszkolu nie tylko na płaszczyźnie, którą nazwiemy estetyczną czy artystyczną, ale i na płaszczyźnie przeżyć powszednich, mających jednak duże znaczenie w rozwoju i wychowaniu dziecka, uważałabym za bardzo ważne dla umuzykalnienia i zainteresowania.

Są jeszcze i inne przyczyny, że dzieci za mało śpiewają w naszych przedszkolach i nietyle chęci wykazują ileby należało, ale to już nie wchodzi w zakres niniejszego artykułu, nie będzie więc tu omawiane.

Wyliczone poprzednio trzy punkty rozpatrzę teraz nieco szczegółowiej.

1. Gdy dziecko rysuje, używając kolorowych ołówków czy farb, robi tylko to, co potrafi. Nie każą mu rozwiązywać trudniejszych zadań rysunkowych, dobierać różnych subtelnych odcieni barw, przedstawiać kształty skończone. Stawia początkowo na papierze swoje kreski, kółka, kropki, znaczki przeróżne i jest w zupełności zadowolone. Zadowoloną jest też i wychowawczyni, bo wie, że dziecko więcej dać nie może, nie żąda więc i nie podsuwa rzeczy, wymagających wyrobienia ręki i oka, oraz ogólnego rozwoju. Wie ona doskonale, że dziecko musi rozpoczynać od rysunków bardzo prymitywnych i dopiero zwolna, stopniowo będzie sobie zdobywało wprawę i umiejętność.

Dlaczego jednak w śpiewie nie stosują przedszkola takich samych poglądów i wymagań? To, co nieraz każą śpiewać dzieciom 5-o, 6-letnim przechodzi wszelkie, nawet elementarne metodyczne pojęcie. Tak jak do świadomości wzrokowej małego dziecka jeszcze nie docierają subtelne odcienie barw, wymyślniejsze kształty i szczegóły, tak jak brak wprawy nie pozwala mu odtwarzać dokładnie tego, co widzi, podobnie do jego świadomości słuchowej nie dochodzą pewne układy dźwiękowe, i dokładne powtórzenie słyszanej melodii jest utrudnione skutkiem niewyrobienia słuchu i pamięci. Co zachodzi, gdy wychowawczyni uczy dzieci piosenek, które przechodzą ich możliwości słuchowe i głosowe? Kilka zdolnych jako tako powtarza, oczywiście niedokładnie, inne przekręcają, opuszczają, upraszczają, reszta nie śpiewa wcale. Zapytam, jaki rezultat z takiego śpiewu, jeśli założeniem naszym jest, by dzieci śpiewały chętnie, samorzutnie, nuciły sobie dla swego własnego zadowolenia, niepobudzane przez starszych? Rezultat żaden, albowiem po to, by śpiewać dla siebie w każdym momencie, gdy się ma ku temu ochotę, trzeba mieć w pamięci melodię i móc ją wywołać. Zaś po uczeniu pieśni za trudnych pozostaje tylko chaos, wrażenia muzyczne zacierają się, jednego obrazu całości słuch nie ma.

2. Prosta melodia — o ile nie nosi charakteru wybitnie tanecznego — zagrana tylko na fortepianie czy innym instrumencie niewątpliwie na większości dzieci nie uczyni wielkiego wrażenia. Jeżeli się do niej dołączy słowa, dość obce dzieciom treścią, skutek pozostanie ten sam. Ale gdy tę samą melodię zaśpiewa się ze słowami, bliskimi przeżyciom dzieci i zupełnie dla nich zrozumiałymi, ten układ dźwiękowy nabierze dla nich znaczenia, sensu, jakich przedtem nie miał. Jest to zresztą ogólnie wiadome osobom, które bliżej zajmowały się tą sprawą. Stąd konieczność bardzo troskliwego dobierania tekstów. Mało przystępny język, zawierający ogólniki, trudne słowa, jakie często spotyka się w piosenkach uczonych w przedszkolu, sprawia to, że dzieci uczą się ich dość obojętnie i z trudem. Treść wierszyków w piosenkach przedszkolnych powinna być żywa, konkretna, język prosty i łatwy. Łączenie piosenki z obrazkiem bardzo może podnieść stopień zainteresowania. Tyle przecież jest tekstów, które się do tego doskonale nadają, np. ptaszki, niektóre owady itp. Jak łatwo wprost na poczekaniu utworzyć słowa i melodię przy obrazku i zainteresować dziecko, mówiąc mu, że to jest właśnie piosenka np. zięby czy konika polnego.

3. Związać ze śpiewem różne zwykłe czynności dzieci w przedszkolu nie trudno, jeśli przyjmie się zasadę, że melodie przy tym śpiewane będą możliwie łatwe i krótkie. Okazji życie przedszkolne nastręcza niemało. Wyruszenie na spacer, zabieranie się do rysunków, imieniny któregoś z dzieci, przyniesienie do przedszkola kotka czy innego zwierzątka, powrót z wycieczki z kwiatami itd., itd. Jestem pewna, że stosując obok innych i ten sposób umuzykalnienia, zespoli się naprawdę śpiew z całym życiem dzieci w przedszkolu.

Krótkie zdania śpiewane, o których mówię, ułożyłabym w trzy grupy: 1) **Zwyczajne zdania** różnej treści, które śpiewa zespół dzieci. 2) **Pytania i odpowiedzi** — śpiewa wychowawczyni naprzemian z dziećmi albo dzieci, podzielone na dwie grupy. 3) **Sygnały**, kształcące w przystępny sposób nie tylko słuch bierny, ale i słuch czynny.

1) Przykłady [1]) grupy pierwszej są naturalnie tylko cząstką tego, co można zużytkować w przedszkolu do śpiewu. Gotowe przykłady nigdy nie wystarczą, zawsze życie nastręczy nowe potrzeby a poza tym zupełnie zrozumiałą potrzebę odmiany. Wychowawczyni musi sama tworzyć i dostosowywać.

Po pierwsze może wykorzystać podane przeze mnie zdania, zachowując układ melodii, odmieniać słowa stosownie do okoliczności, albo też dorabiać całkiem inne, zachowując ilość zgłosek i prawidłową deklamację tekstu. Np. nr 1 może być tak zmieniony: „Dzisiaj Tadzia imieniny, zaśpiewajmy mu piosenkę", nr 2: „Przyszedł piesek do przedszkola, może głodny i zziębnięty, damy mu coś do zjedzenia, niech tu u nas się ogrzeje", nr 3 tylko

---

[1]) Przykłady podajemy w części metodyczno-praktycznej niniejszego numeru.

wprowadza w treść; następne zwrotki o praniu niech wychowawczyni sama ułoży. To samo nr 4. Tych paru wskazówek chyba wystarczy.

Po drugie może wychowawczyni sama układać podobne zdania, tekst i melodię, na podobieństwo przytoczonych. Uważam za zbyteczne opisywanie, jak to robić, wobec tego że już tyle razy w artykułach, w seminarium i na kursach dokształcających szczegółowo mówiłam o tym, jakie odległości i rytmy, jakie układy melodii są najłatwiejsze dla dzieci.

Po trzecie można ogromnie rozszerzyć zakres materiału do śpiewu w przedszkolu, czerpiąc ze śpiewników, w których pieśni w całości są nieodpowiednie i za trudne dla przedszkola, zaś oddzielne zdania mogą być zastosowane z dobrym skutkiem. Podaję przykłady.

Noskowski-Konopnicka. Śpiewnik dla dzieci: Zła zima „Hu hu ha, Hu hu ha, Nasza zima zła". **Bocian** „Bociek, bociek leci, Kto bociana w lot wyścignie, Temu kasza nie ostygnie". **Orzeszki** „Dalej śmieszki na orzeszki, dalej razem w las".

Chrząszczewska i Ginejko. Lutnia dziesięca. Nr 4. Dalej w pole. Na melodię pierwszych czterech taktów można prześpiewać wszystkie zwrotki albowiem następne cztery takty są o wiele za trudne. Nr 23. **Kapela.** „Idzie ze wsi kapela, niechaj każdy posłucha" i na tą samą melodię następne cztery takty.

Mayzner. Śpiewnik Hani. Nr 1. **Żołnierzyki.** Cały tekst można prześpiewać według pierwszych czterech taktów, dodając stale refren „raz dwa trzy". Nr 7. **Pole.** Pierwsze osiem taktów.

Maszyński. Polski śpiewnik szkolny cz. III, Nr 37. **Gniazdeczko.** Na melodię pierwszych czterech taktów następne cztery. Nr 38. **Kulig.** „Kotek się myje i ślepki mruży".

Ryta Gnus. 16 łatwych piosenek dwugłosowych. Nr 1. **Sobótka.** Pierwsze cztery takty. Nr 7. **Piosnka o choince.** Pierwsze cztery takty. **Ryta Gnus. Piosenki dla dzieci** zeszyt II. **Nasz domek.** Pierwsze cztery takty.

Hławiczka. Solfeż polski cz. IV. Nr 217, 235, 245 — Pierwsze cztery takty. Przypominam, że wszystko to, co leży za nisko, czy za wysoko według naszych założeń metodycznych, trzeba śpiewać o jeden czy parę stopni wyżej lub niżej. Ponieważ skala powyższych urywków jest mała, nierudno je przetransponować.

2) I w tej grupie można tak samo uzyskać więcej materiału do śpiewania przystosowując i układając podobne pytania i odpowiedzi, których życie dziecięce w przedszkolu nastręcza niemało. Wybrać je ze śpiewników byłoby chyba trudno. Mogą być wzory łatwiejsze — pytania i odpowiedzi na jedną melodię — trudniejsze — odpowiedź na inny motyw melodyjny.

3) **Sygnały** są próbą ćwiczenia słuchowego w przedszkolu, polegającego na wyrabianiu pamięci, uwagi, na rozpoznawaniu. W życiu przedszkolnym jest

wiele takich momentów, kiedy wychowawczyni wydaje dzieciom pewne polecenia. Zamiast robić to słownie, można przy pomocy śpiewu — krótkiej, łatwo pochwytnej melodii, obranej dla danego polecenia.

Przygotowanie będzie tu następujące. Wychowawczyni uczy dzieci dwóch sygnałów jednocześnie, ze słowami. Mówi im np., że teraz przed wyjściem na spacer i przed śniadaniem zawsze zaśpiewają małą piosenkę. Gdy dzieci już bezbłędnie umieją obie melodie, mówi im, że jest bardzo ciekawa, czy potrafią poznać, która piosenka oznacza spacer, a która śniadanie, jeśli ją zaśpiewa bez słów, i nuci na jakiej bądź głosce lub przez zamknięte usta. Jeśli skonstatuje, że dzieci orientują się nieźle, następnego dnia rozpoczyna sygnalizowanie, t. zn. gdy dzieci usłyszą **niezapowiedziane** nucenie wychowawczyni, powinny natychmiast zaprzestać tego, czym były zajęte, i przygotować się do czynności, którą oznacza sygnał. Potem można przejść do sygnalizowania czynności przygodnych, nienależących do stałego rozkładu dnia, jak przejście do innego pokoju, rozpoczęcie jakiejś zabawy itp. Można także w taki sposób sygnalizować kierunek podczas marszu. Układać te krótkie melodie nie trudno.

W nauczaniu tych sygnałów, tak jak w ogóle zresztą, wychowawczyni może je różniczkować, zależnie od zdolności i rozwoju dzieci. Niewykluczone, że bardzo zdolne dzieci nauczą się odrazu bez słów. W każdym razie ten typ ćwiczeń słuchowych może być stosowany z materiałem dziecięcym już nieco wyrobionym.

Pozostaje mi dorzucić słów parę jak pogodzić owo, zalecane przez Termanównę i najzupełniej aprobowane przeze mnie „rozśpiewanie" w przedszkolu, z nieprzemęczeniem krtani dziecięcej, na co zawsze taki nacisk kładę? Właściwie sprzeczności nie ma tu żadnej. Dzieci powinny śpiewać dużo, często, przy każdej odpowiedniej sposobności, tylko w śpiewie tym powinny być **koniecznie** uwzględnione następujące warunki: 1. Metodyczne, racjonalne prowadzenie śpiewu od samego początku, 2. Cichy, lekki śpiew — nigdy krzyk, 3. Nigdy długo, po kilku minutach powinna następować przerwa, 4. Powinna być uwzględniona całkowicie higiena głosu dziecięcego.[2])

Od Redakcji. Przypominamy naszym czytelniczkom ankietę opracowaną przez p. Rytę Gnus i podaną w Nr 2 i 3 Przedszkola 1935/36. Zagadnienie umyzykalnienia dzieci jest bardzo ważne. Zamierzenia p. Gnusowej, pierwszorzędnej znawczyni tej dziedziny w przedszkolu, idące w kierunku opracowania metodyki śpiewu i umyzykalnienia dzieci w wieku przedszkolnym powinny być poparte przez ogół wychowawczyń przedszkoli. Odpowiedzi na ankietę mamy jeszcze niewiele.

---

2) Patrz artykuły Ryty Gnus: „Przedszkole" nr 4—5 r. 1933/4, nr 1, 2 i 8—9 r. 1934/5, nr 2 i 3 r. 1935/6.

Przegląd wydawnictw

L'ECOLE MATERNELLE FRANÇAISE, maj 1936.

P. Coirault w swej pracy p. t. „Sztuka i dziecko" omawia zagadnienie: czy i w jakiej mierze dziecko odczuwa wrażenia estetyczne. Wiadomo, że nie przeżywa ich intelektualnie, lecz już bardzo wcześnie odczuwa jako pewnego rodzaju wstrząs wzruszeniowy, co właśnie jest podłożem każdego artystycznego przeżycia. Przyjemność, jaką wówczas dziecko odczuwa, nie uzewnętrznia się w słowach, lecz przejawia w geście, spojrzeniu, przytuleniu się do kogoś z otoczenia. Mało jednak na ogół znamy tę dziedzinę uczuć dziecięcych, należałoby więc zbadać, w jaki sposób reagują i zachowują się dzieci wobec muzyki, malarstwa, poezji. Trzeba pójść jeszcze dalej i zaobserwować wszechstronnie działalność dziecka i jego umysłowość pod kątem widzenia wrażliwości estetycznej.

Przyjrzyjmy się dziecku podczas jego zabawy: żyje ono w świecie fantazji poza rzeczywistością i ponad nią, nie troszcząc się o utylitarne skutki swego działania i ta właśnie bezinteresowność jest rysem charakterystycznym zarówno dla zabawy jak i dla twórczości artystycznej. Piaget w swoich badaniach nad umysłowością dziecka podkreśla, że myśl dziecka jest bogata w symbole, ale mało uspołeczniona. W odróżnieniu do myślenia społecznego i logicznego ludzi dorosłych dziecko żyje w świecie swych marzeń i fikcji i to tym intensywniej, im brutalniej niewłaściwe wychowanie ściąga je w świat rzeczywisty.

Fantazja twórcza dziecka wyraża się w dramatyzowaniu rzeczywistości przekształconej i swoiście pojętej. Związek między zabawą a sztuką jest niezaprzeczalny. Nie wchodząc głębiej w to zagadnienie, wystarczy przypomnieć, że aktywność estetyczna jest bardziej pierwotna, niż działalność umysłowa.

Po tym teoretycznym wstępie p. Coirault przechodzi do wskazań praktycznych i omawia wpływ jasnego, estetycznie zorganizowanego przedszkola. Piękno powinno współpracować z dobrocią i w tej mierze wychowawczyni przedszkola może dużo zrobić, nawet w warunkach mniej pomyślnych. Od niej zależy porządek, ład w szafach, w rozłożeniu pomocy pedagogicznych. Dekoracja sal powinna dawać radość oczom, a więc na piewszym miejscu postawimy tu rośliny i kwiaty.

Dekoracja obrazami, wycinankami wymaga poważnego zastanowienia się i przemyślenia sprawy kompozycji dekoracyjnych. Przypomnijmy sobie kilka zasad: powtarzalność motywu — bez monotonii, kolejność zmian w pewnym widocznym porządku (inaczej — chaos), motywy estetyczne, wykonanie staranne. P. Coirault podkreśla, że nigdy nie można być dość surowym i ostrożnym sędzią w wyborze dekoracji. Sala, którą ozdabiamy, powinna wywierać wrażenie harmonii (barwy nie mogą kłócić się ani krzyczeć) i wrażenie umiaru. Nie wolno przeładowywać, a prostota w tej, jak zresztą i w każdej innej dziedzinie jest dowodem dobrego smaku, który trzeba w sobie wyrabiać.

Jako podstawową zasadę wychowania estetycznego w przedszkolu stawia autorka zasadę, że nie wolno bezkrytycznie iść za tym, co się dzieciom podoba. Dobry gust i smak dziecka powinien być wyrabiany i umiejętnie kierowany zarówno w dziedzinie śpiewu, jak rysunku, czy wycinanki. Nie będziemy wprowadzały do przedszkola jakiegoś przeboju rewiowego, bo się dzieciom podoba, nawet pomimo, że jest rytmiczny.

W przedszkolu uznajemy swobodny rysunek, nie znaczy to jednak, że pozwalamy mazać farbami lub milcząco zgadzamy się na wszelaką pstrokaciznę. To samo po-

winno się dziać przy śpiewie. Dzieci są wrażliwe na piękny ton i nie wolno nam zabijać tej wrażliwości, pozwalając na krzyk zamiast śpiewu. P. Coirault ostrzega również przed nadużywaniem śpiewu z inscenizacją.
Aby dać dzieciom wychowanie estetyczne trzeba tę kulturę przede wszystkim w sobie wyrobić. Nie każda wychowawczyni może być artystką, każda jednak może wyrobić w sobie smak artystyczny. Na to nigdy nie jest zapóźno i każda powinna przyswoić sobie tę myśl poety angielskiego Keats'a: „Każda piękna rzecz jest zawsze źródłem radości".

CHILDHOOD EDUCATION, kwiecień 1936.

Artykuł p. Keliher p. t. „Samopomoc życiowa a umiejętne kierownictwo" podaje szereg przykładów swobodnej działalności dzieci młodszych i starszych, podkreślając wspólne cechy dla każdego wieku: zainteresowanie, wytrwałość i chęć doprowadzenia do końca swej pracy mimo przeszkód. Takie przykłady zna każdy z nas. A mimo to sceptycy utrzymują, że dzieci, gdyby im dać możność wyboru, wybiorą próżnowanie. Sądzą tak może na podstawie własnych wspomnień z lat dziecinnych, gdy jedynym wyborem dziecka mogło być robienie lub nierobienie tego, co dziecku kazano. Równie błędne jest przekonanie, że dziecko nie zna radości z powodu ukończenia dzieła. Oczywiście, świadomość tego, co dziecko uważa za skończone dzieło — zmienia się z wiekiem.
Wobec samodzielnej pracy dziecka rola dorosłego przeważnie powinna być niema. Dziecko kładzie z trudem obuwie i w tym momencie występuje interwencja matki, która mogła przecież zaczekać spokojnie... Zabrała ona dziecku nie tylko radość z pokonania trudności, ale przeszkodziła w wytwarzaniu dobrego przyzwyczajenia. Jak często t. zw. „pomoc" uniemożliwia zdobycie niezależności, uniemożliwia realizację własnych pomysłów własnym wysiłkiem. Niestety, rzadko kiedy dorosły zdobywa się na cierpliwość dopomożenia dziecku przez wstrzymanie się od okazania mu pomocy.
Powodzenie życiowe jest podstawą dobrego życiowego samopoczucia. Wychowawca powinien mieć tę zdolność odczuwania wewnętrznego życia dziecka, gdyż różne dzieci będą rozmaicie przeżywały takie same sytuacje życiowe i na różnych terenach zdobędą powodzenie.
Słyszymy nieraz takie zdanie: „jak będą mogły dzieci znieść niepowodzenia życiowe, gdy ich życie dziecięce będzie od niepowodzeń wolne". Są dwa rodzaje niepowodzeń dziecięcych. Te, które my przez nasze błędy wprowadzamy do ich życia, i trudności wynikające z ich własnej działalności. Te ich nie zrażają, bo wynikają z ich własnej pracy. „Udane życie" to nie synonim „łatwego życia".
Dawne pojęcie powodzenia było indywidualne. Żyliśmy, nie troszcząc się o „dwoje oczu przed nami i o dwie stopy za nami". Nasz dobry stopień, otrzymany od życia, polegał na zdystansowaniu innych, na wyróżnieniu się z gromady. A dziś? Czy wprowadzamy jakie nowe elementy do pojęcia powodzenie? Świat poszarpany wojną, głodny — błaga o społeczne współczucie, szczerość, tolerancję, a przede wszystkim o umiejętność myślenia i pracowania wspólnie z innymi.
Potrzebne ku temu nastawienie musi być wypracowane od wczesnego dzieciństwa. Musimy stworzyć dzieciom warunki, uwzględniające psychikę wysiłku, umożliwić im wejście w życie bez lęku, z bogatym poczuciem rzeczywistości, a zapał do życia społecznego ma być tonem dominującym.

W. K.

Z życia Sekcji

I TYDZIEŃ PROPAGANDY PRZEDSZKOLI (od 23.V do 30.V.1936 r.)

W marcu r. b. powzięłyśmy projekt zorganizowania propagandy przedszkola. Poza naszym głębokim przeświadczeniem o ważności i konieczności przedszkola w ogóle, organizując tydzień propagandy przedszkola wyszłyśmy z tego założenia, iż bezrobocie wytwarza pod każdym względem wysoce nienormalne stosunki w rodzinie, które w najwyższym stopniu wpływają ujemnie na ogólny rozwój dziecka. Programy szkolne wymagają od przeciętnego dziecka szybkiego orientowania się i czynienia w krótkim stosunkowo czasie znacznych postępów. Dziecko natomiast, będące w złych warunkach ekonomicznych i wychowawczych z trudem daje sobie radę z początkami nauki, gdyż przychodzi do szkoły pod względem rozwoju zaniedbane, a w dodatku głodne, brudne, nieubrane. Wynika z tego ciężki wysiłek dla nauczyciela i dla dziecka i pomimo tego wysiłku wielka liczba drugorocznych, powodujących olbrzymie i nieprodukcyjne koszty dla Państwa.

Aby zmniejszyć zgubne wpływy, wśród których tak wiele dzieci przebywa i udostępnić im uzyskanie normalnego rozwoju, należy posyłać dzieci do przedszkoli, które niwelują złe wpływy, usprawniają, rozwijają i usamodzielniają swych wychowanków. My, wychowawczynie, zdajemy sobie z tego sprawę w całej pełni i dlatego postanowiłyśmy projekt propagandy wprowadzić w czyn. Po kilku posiedzeniach Zarządu Sekcji Wychow. Przedszkoli Z. N. P. został powołany komitet, którego zadaniem było zorganizowanie „Tygodnia propagandy przedszkola". Nawiązałyśmy jednocześnie kontakt z dorocznym komitetem Tygodnia Dziecka, przedkładając nasz projekt W dniu 17 maja r. b. odbyło się posiedzenie naszego komitetu, do którego zaprosiłyśmy następujące osoby: p. H. Czerwińską, dyr. państw. Seminarium dla wychowawczyń przedszkoli w Warszawie, p. Z. Żukiewiczową, kierowniczkę przedszkoli miejskich w m. st. Warszawie, p. St. Dobrowolskiego, dyr. Państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego, p. dr A. Jurjewiczównę, Zarząd Główny Z. N. P. i Zarząd Oddziału Warszawskiego. W skład komitetu weszły również kol. kol. St. Górnicka, T. Jaworska, L. Sękowska, C. Sofulakówna i L. Rydzewska. Na całokształt programu złożyły się: 1) wystawa, 2) artykuły i reportaże w pismach codziennych i pedagogicznych, 3) pogadanki radiowe, 4) wysłanie memoriałów do pp. ministrów: W. R. i O. P., Spraw Wewnętrznych i do pp. Wojewodów.

Wystawa została urządzona w lokalu przedszkola miejskiego im. Aleksandry Piłsudskiej, przy ul. Leszno 111. W 36 godzin wystawa była gotowa — dzięki wytężonej i naprawdę ofiarnej pracy p. Z. Żukiewiczowej i koleżanek: C. Sofulakówny, T. Jaworskiej, K. Cwellówny, S. Górnickiej i innych. Eksponaty były rozmieszczone w sześciu salach. W pierwszej sali mieściły się pomoce pedagogiczno-dydaktyczne, które służą do ćwiczenia zmysłów dzieci i ich ogólnego i wszechstronnego rozwoju. Druga sala zawierała rysunki, roboty i modelowanie dzieci. W trzeciej sali znajdowały się malowanki rozmachowe. W czwartej umieszczono prace zbiorowe: ulice z domami, zagrody w sadach itp. Piąta wreszcie, naukowa, obejmowała dziedzinę psychologii dziecka. Sale przystrojone były kwiatami i zielenią, otrzymanymi od Zarządu m. st. Warszawy. Na wystawie urządzony był kiosk z literaturą dla dzieci.

Zaprojektowana przez nas wystawa obejmować miała eksponaty, zebrane z całej Rzeczypospolitej; niestety, z powodu krótkiego czasu, eksponatów nadeszło stosunkowo niewiele.

Otwarcie wystawy zaszczyciło wiele osób; w ich liczbie obecni byli: przedstawiciele

Zarządu Głównego i Oddziału Warszawskiego Z. N. P., przedstawiciel województwa warszawskiego, p. Zofia Żukiewiczowa, kierowniczka przedszkoli miejskich, przedstawiciele prasy, Zarząd Sekcji w komplecie, koleżanki i wiele gości.
Otwarcia wystawy dokonała p. Z. Żukiewiczowa.
Wystawa trwała od 23 maja do 6 czerwca r. b. Od dnia otwarcia wystawy do chwili jej zamknięcia odbywały się stałe dyżury koleżanek, które oprowadzały licznych gości: pedagogów, rodziców i młodzież szkolną. Wśród zwiedzających byli: p. ministrowa Świętosławska, dyr. Wydziału Oświaty i Kultury dr Biłek, inspektor szkolny p. Wiatr. Ze świata nauki zwiedzili wystawę prof. Baley, prof. Hessen i inni, nie szczędząc pochwał dla wysokiego poziomu wystawy. Podobne głosy dobiegły również ze szpalt prasy.
Poza recenzjami o wystawie, które się ukazały w pismach warszawskich, na łamach szeregu pism codziennych znalazły miejsce artykuły omawiające wszechstronnie zagadnienie wychowania przedszkolnego. Część tych artykułów miała charakter reportażowy obrazujący życie dzieci w przedszkolu, inne były poświęcone zawodowej pracy wychowawczyni, jeszcze inne omawiały stan przedszkoli w Polsce. Niektóre z tych artykułów podane do Polsk. Agencji Oświatowej zostały przedrukowane w prasie Związku Naucz. Polskiego na prowincji.
Stosownie do postanowienia komitetu propagandy wysłane zostały memoriały w sprawie zagadnień wychowania przedszkolnego do Ministerstwa W. R. i O. P., Spraw Wewnętrznych i do wszystkich p.p. Wojewodów.
Na pisma powyższe nadeszła odpowiedź od P. Ministra W. R. i O. P., prof. W. Święsławskiego zawierająca zapewnienie, iż P. Minister docenia wartość przedszkoli dla podniesienia poziomu kulturalnego życia w Polsce. Równie życzliwe odpowiedzi nadeszły od p.p. wojewodów Śląskiego i Lwowskiego.

WYCIECZKA KOLEŻANEK Z KATOWIC W WARSZAWIE

Dn. 9 maja r. b. przybyła do Warszawy na 3-dniowy pobyt wycieczka Koleżanek Katowickiej Sekcji Wychow. Przedszkoli Zw. Naucz. Polsk. w liczbie 30 osób z przewodniczącą, kol. Czappówną na czele. Uczestniczki wycieczki zamieszkały w Bursie Z. N. P. przy ul. Juliana Smulikowskiego. Przewodnictwa podczas zwiedzania Warszawy podjął się kol. T. Teofilak przy współudziale koleżanek miejscowych. Przybyłe Koleżanki zwiedziły miasto wraz z jego zabytkami i pomnikami i wystawę w Zachęcie Sztuk Pięknych. Dwa razy były w teatrze, część koleżanek była na koncercie w Konserwatorium Muzycznym. Z instytucji pedagogicznych koleżanki zwiedziły Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych oraz przedszkole miejskie Nr 49 im. Aleksandry Piłsudskiej. W ostatnim dniu pobytu wycieczki odbyła się wspólna herbatka, która upłynęła w miłym nastroju.

KOMUNIKAT

Dyżury w biurze Zarządu Głównego Sekcji Wychowawczyń Przedszkoli Z. N. P. w Warszawie odbywają się codziennie od 11—14 w pokoju nr 150 (IV p.) w gmachu Z. N. P. przy ul. Juliana Smulikowskiego 1. Tel. Sekcji 7.27-02.

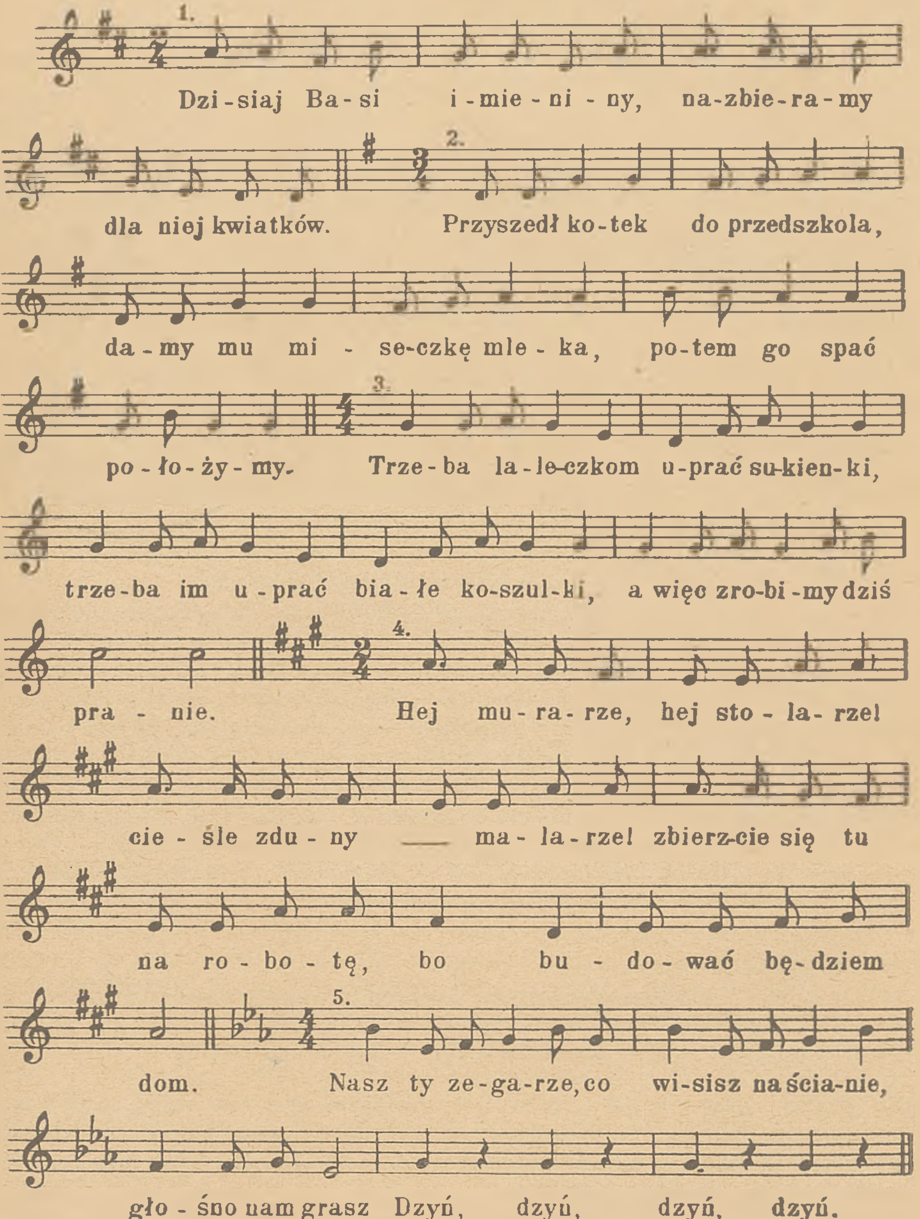
KOLEŻANKI! przypominamy, iż w roku bieżącym upływa termin uzyskiwania kwalifikacji dla osób, które kwalifikacji zawodowych wychowawczyń przedszkoli nie posiadają. O termin egzaminów w październiku, listopadzie i grudniu r. b. zwracajcie się do swego inspektora szkolnego.
Składajcie podania do inspektora szkolnego o potwierdzenie waszych kwalifikacji jeśliście ukończyły przed rokiem 1927 seminaria lub kursy prywatne.

DZIAŁ METODYCZNO-PRAKTYCZNY

ZDANIA ŚPIEWANE DLA PRZEDSZKOLA*)

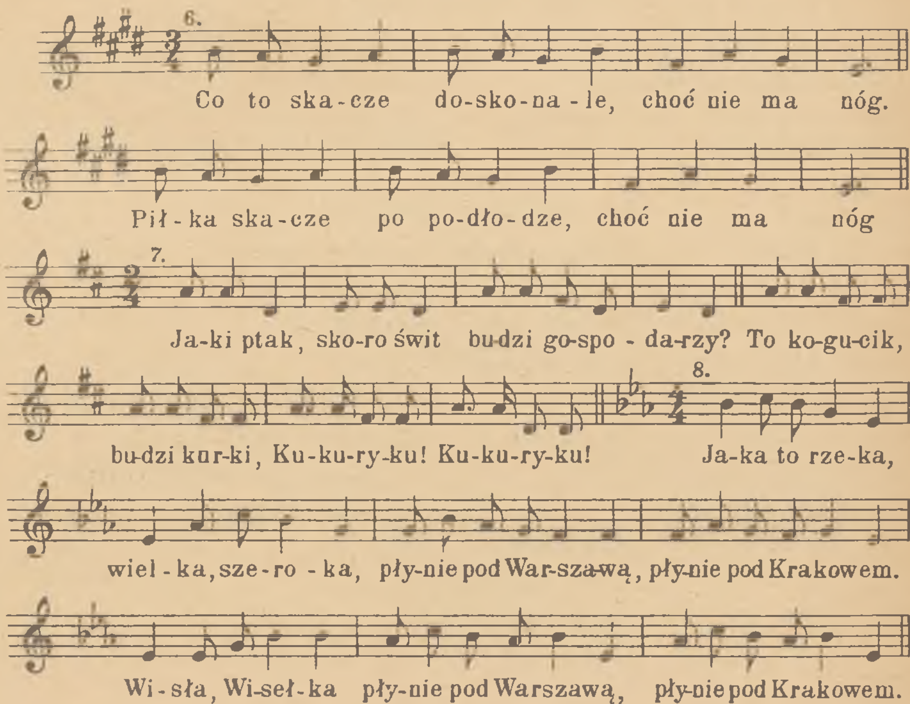
GRUPA I.

Tekst i muzyka Ryty Gnus

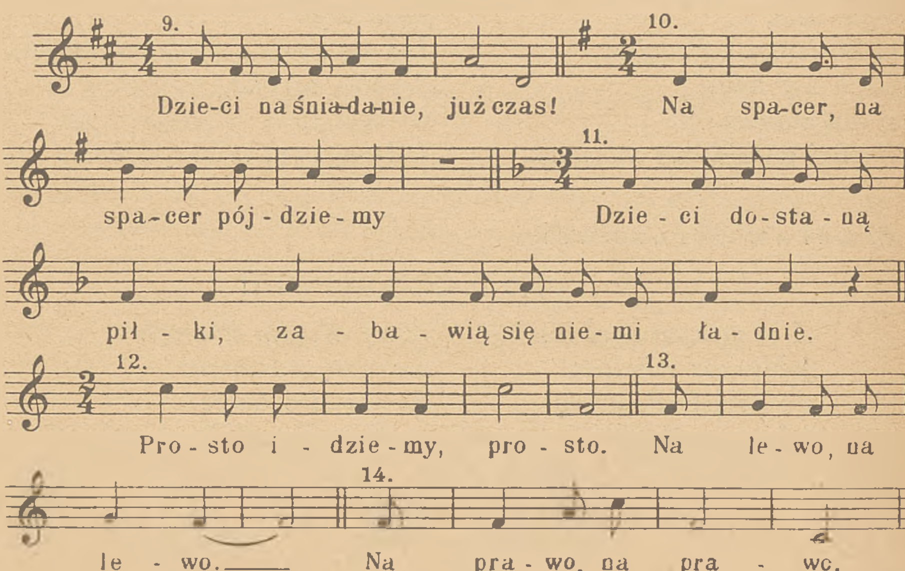


*) Patrz artykuł Ryty Gnus w niniejszym numerze „Przedszkola"

GRUPA II.



GRUPA III.



M a r i a Ł a s z c z u k ó w n a

IDZIEMY DO PRZEDSZKOLA

Już minęło ciepłe lato,
i wakacje się skończyły.
Do przedszkola dziatwa mała
śpieszy rankiem — ile siły.

Pani chętnie zapisuje
czy to chłopca, czy dziewczynkę.
Zapisała: Janka, Józia,
Basię, Krysię i Alinkę.

W PRZEDSZKOLU

Jak tu dobrze! Jak tu miło!
Z klocków można coś zbudować.
Można robić wycinanki.
Lepić z gliny i rysować.

Jest w przedszkolu roślin dużo.
Jest w akwarium rybka żywa.
Rybkę codzień nakarmimy,
niech wesoło sobie pływa.

Po zajęciach czy ćwiczeniach,
utworzymy piękne koło,
przy piosenkach i wierszykach
zabawimy się wesoło.

Mamy także i zabawki:
Lejce, piłki, piękne lale,
łamigłówki, loteryjki.
Aż się stąd wyjść nie chce wcale.

ZEGAR

Tik, tak! tik tak!
Zegar tika,
na Zosieńkę i Tadzika.
Niech się dzieci
ze snu zbudzą.
Niechaj wstają, nie marudzą.

Bim, bam! bim bam!
zegar bije.
Już się Zosia z Tadziem myje.
Szybko, szybko,
bo czas leci.
Już paciorek mówią dzieci.

W a c ł a w M r o z o w s k i

W NASZYM OGRÓDECZKU

A w naszym ogródku
jabłuszka rumiane
na gałązkach wiszą
jakby roześmiane.

A na drugim drzewie
soczyste gruszeczki
ukryły swe buzie
za żółte listeczki.

I śpiewają sobie
o tym, że już wrzesień,
że się kończy lato
a zaczyna jesień.

Z. Charszewska

W PIWNICY

Mamusia Marysi ma piwnicę. Do piwnicy schodzi się schodkami na dół. Tam jest bardzo ciemno. Jak mamusia chce otworzyć kłódkę, to musi zapalić świecę.
Niedawno mama wyprzątnęła piwnicę i wysypała żółciutkim pieseczkiem. Później jeden pan przywiózł na wozie kartofle i kapustę, a tatuś Marysi przyniósł jeszcze w worku na plecach buraki. Mama kapustę zaniosła do kuchni, a buraki i kartofle wysypała do piwnicy. Potem zamknęła drzwi piwnicy i wyszła.
Leżą kartofle w kącie — jeden, drugi, trzeci dzień. Nudzi im się. Leżą buraki w drugim kącie. Ziewają. Nikt do piwnicy nie przychodzi. Aż tu pewnego dnia słyszą jakiś hałas na schodach. Buch, buch, buch!
— Ojej, co to? — zawołały buraki.
Kartofle chciały coś odpowiedzieć, ale nie zdążyły. Bo oto otworzyły się szeroko drzwi piwnicy. Błysnęło światło świecy. I tatuś Marysi, mamusia Marysi i starszy brat, Janek, wtoczyli do piwnicy dużą, pękatą beczkę.
— Uf! Jaka ciężka — powiedział tatuś. A mamusia odrzekła: — Nic dziwnego, przecie ze dwie kopy kapusty w nią weszło.
Wyszedł z piwnicy tatuś, i Janek, i Marysia, która trzymała świeczkę, a w końcu i mamusia. Zgrzyt, zgrzyt! — zgrzytnął przekręcony w zamku klucz. Zrobiło się cicho. W końcu odezwał się ciekawski kartofel, który leżał tuż przy beczce:
— Czy się nie mylę? Zdaje mi się, że słyszałem, że w tej beczce jest pani kapusta.
— Tak, tak — odpowiedziało coś z beczki — to ja jestem kapusta.
— Czy ta sama, która jechała niedawno wraz z nami na furze?
— Tak, tak, ta sama.
— Ojej, nie mogę uwierzyć! Co się z panią stało, pani kapusto?
— Oh, nawet sobie nie wyobrażacie, mili sąsiedzi, co się ze mną działo. Jak tylko przyniesiono mnie do kuchni, ten duży Janek i ta mała Marysia zaczęli mnie obierać z wierzchnich liści. Potem już mama brała główki jedną po drugiej i mocno, mocno tarła o szatkownicę. Tarła, tarła, aż z moich pięknych główek sypały się do miednicy wąskie, długie paski.
— A potem?
— Potem z miednicy sypano mnie do beczki, przesypywano solą. A tatuś Marysi ubijał mnie dużym, drewnianym ubijakiem. W końcu, kiedy beczka była już pełna, położyli na wierzchu dwie deseczki i wielki, ciężki kamień. Żebym dobrze skwaśniała. Bo teraz jeszcze jestem słodka.
— To dopiero historia! — rzekł burak.
A kartofel powiedział:

— Ciekawa rzecz, co ze mną zrobią? Może zapomną o mnie i przeleżę tu całą zimę.

Wtem otworzyły się znów drzwi piwnicy. Weszła Marysia. Postawiła na murku palącą się świecę i zaczęła prędko napełniać koszyk kartoflami.

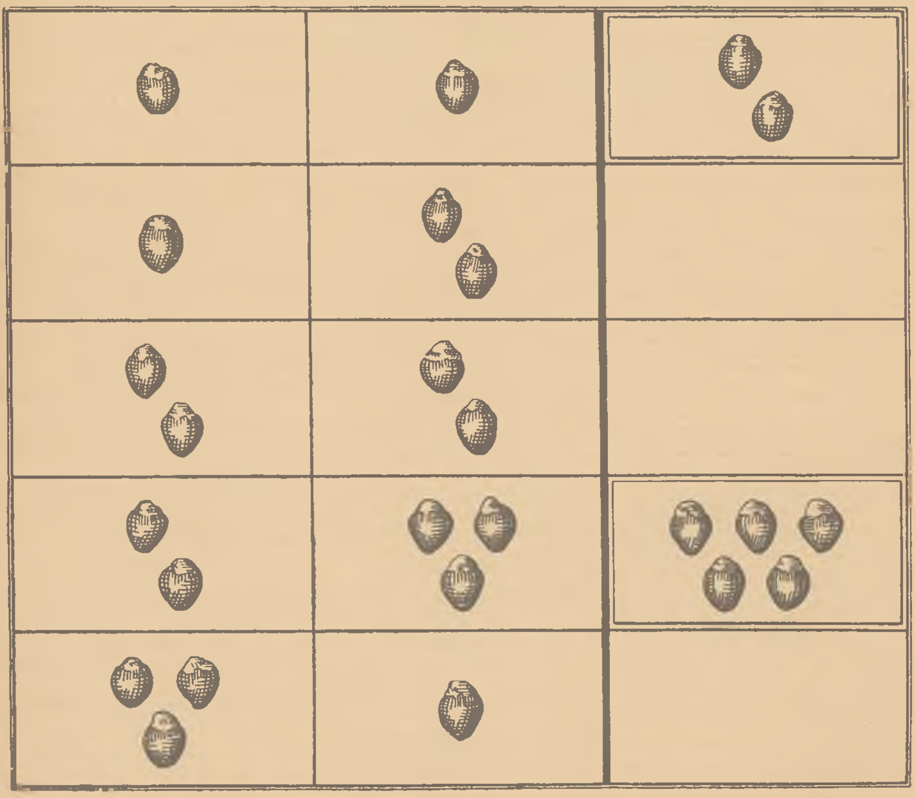
— Zaniosę te kartofle mamusi — mówiła — mamusia je obierze, pokraje i ugotuje na obiad smaczną kartoflankę.

Z. Z.

ĆWICZENIA RACHUNKOWE DLA DZIECI STARSZYCH (DODAWANIE)

Ćwiczenie rachunkowe na dodawanie, które tu podajemy, jest wzorowane na podobnych ćwiczeniach Decroly'ego. Dziecko ma wyrobić sobie pojęcie liczby z pomocą spostrzegania obrazu liczbowego. Takim obrazem liczbowym jest pewna ilość liczmanów (jak orzechy, kasztany, żołędzie, fasola

Tabl. I.



Tabl. II.



itd.), zgrupowanych w określonym układzie tak, aby liczba ich dawała się spostrzec i określić (nazwać) bez uciekania się do liczenia. Wykorzystana tu jest zdolność dziecka do synkretycznego spostrzegania, czyli spostrzegania całości.

Pierwszym stopniem w ćwiczeniach rachunkowych jest **odwzorowywanie,** czyli tworzenie takiej samej **ilościowej grupy** przedmiotów (albo znaków, kresek, figur), jaką dziecko ma już przed sobą. Np. kładziemy przed dzieckiem kilka przedmiotów rozmieszczając je w formie obrazu liczbowego i prosimy, aby dziecko wzięło z pudełka i położyło przed nami **taką samą ilość** przedmiotów. Ćwiczenia te, prowadzone oczywiście w formie zabawowej, można i należy urozmaicać.

Ćwiczenie na dodawanie, które tu podajemy, również jest oparte na **odwzorowywaniu.** Suma znajdująca się na kartoniku, który należy położyć na odpowiednim pustym miejscu, jest obrazem liczbowym połączonych dwóch zbiorów liczbowych narysowanych w dwóch pierwszych przedziałkach tego samego rzędu.

Tablice podane na rysunku mają wymiary(łącznie z ramką dokoła) —

21,5 cm na 18 cm. Wymiar każdej przedziałki i kartonika do kładzenia na puste miejsce wynosi 7 cm na 3,5 cm. Obrazy liczbowe zastosowane w naszym ćwiczeniu są podane według układu prof. A. Rusieckiego.
W poszczególnych rzędach uwzględniamy wszystkie przypadki dodawania w zakresie do 5.
Zamiast orzechów możemy narysować (lub wykonać wycinankowo) grzybki, gruszki, jabłka, śliwki itp. Jesteśmy bowiem w okresie jesiennym i dzieci są obecnie bardziej bezpośrednio zainteresowane tymi owocami.
Ćwiczenie obrazkowe należy poprzedzić podobnie rozplanowanymi ćwiczeniami na dodawanie na prawdziwych orzechach, kasztanach, żołędziach, fasoli itp., przy czym dziecko, jak w ćwiczeniu obrazkowym, odnajduje sumę na kartoniku z odpowiednim obrazem liczbowym.

ĆWICZENIA NA SEGREGOWANIE
(dla dzieci młodszych)

Ćwiczenia ne segregowanie, które z tak wielkim zamiłowaniem są wykonywane przez małe dzieci, służą do rozwoju zdolności rozróżniania i utożsamiania. Dziecko uczy się spostrzegać i odróżniać cechy jednakowych przedmiotów i klasyfikować je odpowiednie do tych cech. Poza znaczeniem dla ogólnego rozwoju zmysłów i zdolności spostrzegania ćwiczenia takie stanowią wstęp do ćwiczeń liczbowych. Liczymy bowiem przedmioty jednakowe; liczbę stanowi zbiór przedmiotów jednakowych czyli posiadających jednakowe cechy. Segregując przedmioty dziecko oswaja się z pojęciem grupy (zbioru) jednakowych przedmiotów. Wykorzystajmy to tak ważne upodobanie dziecka do ćwiczeń na segregowanie. Dajmy mu rozmaite zbiory przedmiotów zmieszanych ze sobą, które dziecko będzie mogło dzielić na grupy kładąc je bądź do oddzielnych pudełek bądź do przegródek jednej większej skrzynki. Decroly radzi dawać do segregowania przedmioty w następującej kolejności: 1) znacznie różniące się kształtem, barwą (np. szpulki, gwoździe, guziki, kasztany), 2) bardziej zbliżone do siebie jak rozmaitego rodzaju ziarna (fasola, groch, pestki), 3) stanowiące jeden rodzaj przedmiotów o różnej barwie (fasola zabarwiona w kilku kolorach, albo tak samo zabarwione foremki do guzików). Stopniowo będziemy przechodzili do przedmiotów jeszcze mniej różniących się między sobą.

REDAGUJE KOMITET
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: LUCYNA SĘKOWSKA
WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSK.
STANISŁAW MACHOWSKI